Nr. 12. Lwów. — Piątek dnia 16 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcelego p.
Jutro: św. Antoniego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ 4 „ 29

Długość dnia g. 8 m. 37
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 stycznia.

Waśń Rumunów z Węgrami zaczyna dawać cierpkie owoce. Między tymi narodami, żyjącymi w bezpośredniem sąsiedztwie i przytem tak, że sporo Rumunów mieszka w granicach węgierskich, a sporo Węgrów w rumuńskich, wytworzył się już stan, którego nie powinien lekceważyć przezorny polityk. Niedawno mówiliśmy, że panrumunizm, podsycany przez stronnictwo bojarskie, silnie rozwinął się w całym kraju, co dziwić nie może, bo szowinizm narodowy jest właściwością ludzkiej natury. Wiedząc o tem, rozsądny polityk powinien usuwać z życia wszystko, co może być bodźcem szowinizmu. Inaczej postąpili Węgrzy, czyli ściśle mówiąc, ich prasa. Wyszydziła ona pogróżki siedmiogrodzkich Rumunów, a królestwu rumuńskiemu rzuciła tonem wyniosłym kilka niepotrzebnych przestróg. Więc podrażnieni nietylko w swem uczuciu narodowem, ale i w swej dumie, Rumuni z zapałem rozwinęli niebezpieczną agitację. Tak w całej pełni stanęła na politycznej widowni nowa kwestja, jako klin, rozsadzający dobre stosunki.

Komitety irredentystyczne, założone w miastach rumuńskich, połączyły się w „Ligę jedności" i wybrały komitet wykonawczy, który ogłosił następującą odezwę: „Rumuństwo za granicami królestwa przebywa teraz ciężką próbę. Nietylko nasz język wyrzucono ze szkół ludowych, ale targnięto się na świętość domowego ogniska i postanowiono zniszczyć rumuńską rodzinę. Porwano się już więc na wrodzone prawa człowieka. Dziennikom wydawanym w naszym języku zakneblowano usta ostrą censurą i surowemi wyrokami sądów za najlżejszą obronę narodowości i praw tradycyjnych. Pisarzy rumuńskich, którzy poważyli się żądać od władzy szacunku dla ustaw, postawiono jako zbrodniczych agitatorów przed trybunałem sądowym, złożonym z zaklętych wrogów naszej narodowości, i skazano ich na więzienie. Wobec tych i wielu innych prześladowań, od których cierpi znaczna część naszego narodowego organizmu, powstaje dla każdego dobrego Rumuna obowiązek niesienia wszystkiego w ofierze narodowej pomyślności. Liga postawiła sobie za zadanie energicznie odpierać politykę wynarodowiającą Rumunów, używać w tym celu wszystkich sił i wszelkich możliwych sposobów — i oto apeluje do szlachetnych i patrjotycznych serc o moralne i materjalne poparcie tej świętej missyi."

„Święta missya" zaczęła się w Rumunji atakiem na szkoły węgierskie. Dziennik *Lupta* zwrócił uwagę społeczeństwa, że w tych szkołach nie uczą ani języka, ani historyi rumuńskiej, natomiast wykładają, że wielki hospodar Stefan był herszten bandy zbójeckiej, który napadł śpiącego węgierskiego króla Matiasa i ubił go. Jedna taka szkoła znajduje się w samym Bukareszcie przy strada Kalwina. Na utrzymanie jej przysyła co roku 30 tysięcy franków węgierskie stowarzyszenie, założone dla madyaryzowania Siedmiogrodu. Zdaniem *Lupty*, rząd nie powinien pozwalać na takie subwencyonowanie węgierskich szkół w Rumunji już choćby dla tego, że gdy kilka lat temu z Rumunji posłano zasiłek pieniężny dla ubogich uczni rumuńskiego gimnazyum w siedmiogrodzkim Kronsztadzie, to rząd węgierski skonfiskował te pieniądze i dyrektorowi gimnazyum oświadczył, że zamknie szkołę za przyjmowanie datków z zagranicy. Dziennik *Tribuna* woła: „Zwracamy ostatni raz uwagę madyarskich polityków, że powinni zmienić swe postępowanie, jeśli nie chcą, abyśmy zeszli z drogi legalnych stosunków. Powiemy to prosto w oczy Madyarom co jest prawdą, nie zaś pozorem: Węgry są państwem poliglotycznem; tam była z dawien dawna i jest ojczyzna kilku narodów. Kto chce zrobić Węgry państwem narodowo jednolitem, ten chce je zgubić. Wielcy Madyarzy niech-że zrozumieją, że łatwo mogą się stać bardzo małymi. Te wszystkie *Nemzety*, *Naple*, *Koloszvary* i jak się jeszcze one tam nazywają, jeśli pragną swej ojczyźnie pomyślności i szczęścia, niech je szukają w obronie równych praw dla wszystkich ludów węgierskiej korony. My sojuszników znajdziemy".

Takim oto tonem już przemawiają Rumuni. Od słów do czynów wprawdzie daleko i niezawsze można gorący język dziennikarski brać bardzo do serca, ale trzeba pamiętać, że jak głos nawołujący do zgody i umiarkowania rzadko kiedy bywa wysłuchany, tak głos wzywający do waśni, zawsze znajduje chętnych słuchaczy.

Mięszać się do spraw obcych Polacy nie nawykli. My też zapisujemy powstanie tej nowej rumuńsko-węgierskiej kwestyi tylko z obowiązku publicystycznego i zamiast wszelkich rad, wyrażamy nadzieję, że wypróbowana zręczność polityczna Węgrów i rozsądek rumuński znajdą właściwą drogę do zgodnego załatwienia sporu, którego rozwój może sprowadzić niebezpieczne skutki dla monarchji austro-węgierskiej i dla Rumunji.

Od pewnego czasu krąży po dziennikach, jak wąż morski, wiadomość o jakichś poufnych rokowaniach między mocarstwami o powszechne zredukowanie wojsk stojących pod bronią. Pierwszą wiadomość o tem podały przed kilku dniami *Debaty* w takiej formie: Podczas ostatnich manewrów niemieckich na Śląsku cesarz Wilhelm wynurzył się przed naszym Cesarzem z myślą, która go ustawicznie zajmuje, o rozzbrojeniu, przy czem dodał, że król włoski Humbert z pewnością zgodzi się na ten projekt. Nasz Cesarz miał powiedzieć, że z całego serca sprzyja tej myśli, wątpi jednak w jej powodzenie, bo są państwa, które nie zgodzą się na redukcją swych wojsk pod żadnym warunkiem. To doniesienie *Debatów* wnet spotkało się z półurzędowem zaprzeczeniem pism niemieckich i dlatego o tem nie wspomnieliśmy. Teraz znów berlińskie dzienniki podały telegram z Nowego Yorku o tem, że w tamtejszym *Sun*'ie pojawiła się obszerna telegraficzna korespondencja z Berlina o rozpoczętych osobiście przez cesarza Wilhelma, za zgodą Cesarza Franciszka Józefa, rokowaniach na temat ogólnej redukcji wojsk. Jedne niemieckie dzienniki nazywają tę wiadomość nieprawdopodobną tak samo, jak poprzednią w *Debatach*, inne zaś mniemają, że ostatecznie rokowania być mogą, bo któżby nie chciał zmniejszyć militarnych ciężarów, ale te dobre usiłowania co najwięcej będą miały ten jeno skutek, że przekonają jeszcze raz wszystkich o pokojowem usposobieniu potrójnego sojuszu.

Nielada kłopot sprawiła Hiszpanja republice francuskiej schwytaniem kogoś podobnego do zabójcy Sieliwierstowa. Francuski rząd był z pewnością bardzo rad, że Padlewski zemknął, bo trzeba byłoby go najsurowiej ukarać przez wzgląd na cara, a znów surowa kara rozgniewałaby na rząd francuskich radykalistów i anarchistów, których przecież jest bardzo dużo. Więc, okazawszy jak najlepsze chęci ukarania, rząd Freycineta mógł w duchu powiedzieć: „Chwała Bogu, że ten Padlewski zemknął!" — Tymczasem łapią go w Olocie, tuż nad francuską granicą i gwałtem chce oddać republice, aby go gilotynowała. Rząd francuski pewnie powiedział sobie w duchu o Hiszpanach rosyjskie przysłowie: „Usłużny głupiec gorszy jest od wroga" — i posłał komisarza dla sprawdzenia, czy pojmany człowiek, który przyznał się do tego, że jest Padlewskim, jest nim w istocie. Komisarz orzekł, że nie jest, bo ma zęby własne, a Padlewski miał parę sztucznych. Niektóre niemieckie dzienniki podejrzywają, że francuski komisarz jechał z poleceniem nie poznać Padlewskiego w człowieku schwytanym w Olocie.

Narodna Czasopyś donosząc o ostatniem walnem zgromadzeniu „Narodnej Rady", pisze: „Ostatnie walne zgromadzenie „Narodnej Rady" taką niedźwiedzią usługę oddało ugodzie, że o wiele lepiej by było, gdyby zgromadzenia tego wcale nie było, gdyż w skutek niego sprawa tak jasno postawiona w Sejmie, i z błędnego koła wydobyta na prostą drogę pełną zdrowych idei, znów na bezdroża sprowadzoną została. A przyczynił się do tego sam inicjator tego rozsądnego zwrotu w polityce Rusinów, poseł Romańczuk. Jego referat „o sprawach, potrzebach i żądaniach galicyjskich Rusinów" mieści w sobie tyle żądań niepraktycznych, za daleko idących, a nawet wprost przeciwnych wypowiedzianemu przez niego w Sejmie programowi, iż zdawało się, że go lęk zdjął przed temi zobowiązaniami, jakie przyjął na siebie w imieniu Rusinów, że mu żal tej złej drogi, po której dotąd sprawy narodu ruskiego w jakąś nieznaną, mglistą dal kroczyły. Zwrot ten nas wcale nie zadziwił, gdyż wiemy, że trudno jest zerwać całkowicie z przeszłością człowiekowi, który chociaż pracowity i oświały na arenie, zbierał jednak na niej łatwe laury za szumne frazesy tylko. Być może, że przypadkowo tylko wkradł się do nowego hymnu ton dawnej pieśni, którą już przez tyle lat się nuciło, a która tak mile dla uszu słuchaczów dźwięczała.

Pomiędzy postulatami postawionemi przez p. Romańczuka, są niektóre takie, iż sądzić należy, że podyktowała je jakaś niepolityczna gorączka, są postulaty wybiegające daleko po za granice możliwości. Niektóre z nich wprost przeciwne programowi, zda się zamieszczone w sprawie dezyderatów tylko dla uspokojenia krzykliwych radykałów, inne znów torują drogę ugodzie z moskalofilami. Nas na razie najwięcej uderzył ten punkt referatu, w którym czysto cerkiewna sprawa poruszona już przedtem przez kompetentne do tego władze, w nielojalny iście sposób została przedłożona pod obrady świeckiego politycznego zgromadzenia.

Reforma naszego duchowieństwa zakonnego, którą Ojciec św. oddał w ręce Jezuitów aż do czasu, w którym ona przeprowadzoną nie będzie, nie jest dla nas krzywdą — lecz łaską. Ci tylko, którzy pragnęli, aby zakon OO. Bazyljanów, będący ongi podporą unji, istnieć przestał i zamarł, ci tylko pisali protesty, zwoływali wiece i wysyłali deputacje przeciwko temu rozporządzeniu Apostolskiej Stolicy. My wcale im nie dziwiliśmy się, gdyż wiedzieliśmy, że krzykaczom tym zgoła na unji nie zależy i że oni nie przyznawali się wcale do wierności dla katolickiej cerkwi. Przebaczyć jednak nie mogliśmy tego p. Romańczukowi, który przyznaje się do unji, czyli jak on chce, do gr.-kat. cerkwi, i dla tego zaraz przy pierwszej sposobności, w 2 okazowym numerze naszego pisma wykazaliśmy tę niekonsekwencję, i w obronie jego programu, ostro wystąpiliśmy przeciw niemu samemu.

Programowi jego poprawionemu i podpisanemu przez książąt ruskiego kościoła, oddaliśmy wszelkie pochwały, a także z uznaniem wyraziliśmy się o manifestacji posłów ruskich w sejmie, lecz zarazem poczytujemy za nasz obowiązek niedopuścić, aby program ten mógł być zmieniony przez sofistyczne tłomaczenia, lub przez umyślne zaciemnianie przewodnicj jego myśli.

W tem więc leży przyczyna rzekomej zmiany naszych poglądów w dwóch okazowych numerach naszego pisma, powiadamy rzekomej, gdyż my nie zmieniliśmy się, zmieniła się tylko sytuacja. Przyczyną tej zmiany jest sam poseł Romańczuk.

Oprócz tego tak rażącego punktu w referacie p. Romańczuka, punktu skierowanego przeciwko kościelnej władzy, jest między postulatami p. Romańczuka jeszcze kilka innych podobnych dezyderatów, których my na razie dla braku miejsca nie poruszamy, o których jednak pomówimy obszernie. A uczynimy to nie na przekór, nie dla „borbifaksowstwa," jak nam to komicznie zarzucił jeden z dzienników polskich, ale dla dobra samej sprawy, a przecież braku sympatji dla niej nikt nam zarzucić nie może. Jeśli nasze poglądy nie będą się zgadzać z poglądami ukrainofilskiego stronnictwa, to nie nasza już w tem wina.

Myliłby się wielce ten, ktoby sądził, iż my niechętni jesteśmy dla ukrainofilskiego stronnictwa i że chcemy podkopać jego znaczenie i wpływ w narodzie. Tego nie chcemy i nie zrobimy, obawiamy się tylko, aby ono samo nie podkopało swego znaczenia przez bertaktowne i nieumiarkowane postępowanie. Wieleby się przyczyniło to do dobra i rozwoju tego stronnictwa, gdyby organ jego *Diło* był nieco oględniejszy w wypowiadaniu swych zdań, był więcej konsekwentnym w debatach swych nad „nową sytuacją" i roztropniejszym w udzielaniu swych rad tym, którzy ich nie potrzebują. Chociaż my z ukrainofilskiem stronnictwem pod wielu względami się nie zgadzamy, to jednak życzymy mu wszelkiej pomyślności, choćby tylko za to, że z pośród niego wyszli mężowie, którzy z męską odwagą zerwali z dotychczasowemi błędnemi zasadami i otwarcie i jawnie stanęli na gruncie austrjackim i katolickim.

To, co w tem stronnictwie jeszcze razi, co w enuncjacjach jego jest jeszcze pominięte milczeniem lub też niejasno wypowiedzianem, ta gorączka jego w niektórych sprawach, wszystko to, jak sądzimy, wykipi się, ustoi, na czem tylko dobro ogólne zyska."

Korespondencje.

Wiedeń 12 stycznia

(?) Cokolwiekby się działo w sejmie czeskim, nie popchnie on sytuacji naprzód, nie cofnie jej, ani wyjaśni, nie pogorszy, ani polepszy; nie może przeto już zwracać na siebie uwagi do tego stopnia, żeby wypadało zajmować się wszystkiemi szczegółami, które się jeszcze zdarzyć mogą w Pradze.

Za to warto zająć się plotką, kursującą po dziennikach, a utrzymującą, że rząd zamierza zrobić zwrot na lewo, — i zająć się nią dla tego, aby jej kłam zadać. Nikt przecie nie wie, jak wypadną wybory do Rady państwa, a więc i rząd nie wie, a skoro nie wie, to jakże może opuszczać to wygodne stanowisko, jakie teraz zajmuje w sporze czesko-niemieckim, aby przechylić się na stronę, która może właśnie wyjdzie z wyborów pobitą? Taki krok rządu byłby się równał skokowi w przepaść z zawiązanemi oczami. Więc oczywiście gabinet hr. Taaffego, który złożył dowody, iż posiada niepospolity rozum polityczny, nie popełni takiego politycznego nonsensu.

Więcej, jak sejmem czeskim, zajmują się sfery właściwe kwestją programu parlamentarnego. Kiedy mają być zwołane Delegacje wspólne? Jeżeli w jesieni, lub w lecie po zamknięciu Rady państwa — to wtedy już delegaci nie będą posłami, gdyż kadencja Rady państwa będzie już ukończoną. A czyż będzie ważnym mandat od instytucji, która żyć przestała? czy będą mogli mieć ten mandat delegaci, którzy przestali być posłami? Więc wypadałoby raczej zwołać Delegacje w maju, przed ustaniem mandatu Rady państwa i odbyć sesję delegacyjną równocześnie podczas posiedzeń Rady państwa, co jest możliwem, gdyż tego roku Delegacje zjeżdżają się nie w Peszcie, ale w Wiedniu. Albo też może nie zamykać Rady państwa w lecie, tylko odroczyć, a zamknięcie ogłosić dopiero po sesji Delegacyj. Ba! kiedy znowu wybory muszą się odbyć w lecie. Albo może po wyborach zwołać nową Radę państwa i po to tylko, aby wybrała członków Delegacyj wspólnych na ich jesienną sesję. Ale i to bardzo niewygodne, a zapewne i niemożliwe, boć pierwej musiałyby się stronnictwa ugrupować, co znowu tak prędko odbyć się nie może. Są to pytania dotąd nierozstrzygnięte, lecz zdaje się, iż ta propozycja odniesie zwycięztwo, iż Delegacje odbędą się w maju, podczas posiedzenia Rady państwa. Lubo i co do tego są wątpliwości: budżet wspólny uchwaliliby delegaci, którzy zaraz potem przestaną być posłami, więc już nie oni uchwalićby mieli w nowej Izbie pokrycie tego budżetu. Byłaby to także pewna anomalja. Rząd musi znaleźć jakąś formułkę na załatwienie tych trudności.

Na dworze cesarskim będzie w sobotę 17 b. m. wielkie przyjęcie, rozesłano już bardzo wiele zaproszeń, przyjedzie także na nie namiestnik Galicji. Cesarzowa nie bierze udziału w zabawach karnawałowych, zastępuje ją arcyksiężna Marja Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Ludwika. Lecz w towarzyskich zebraniach Cesarzowa udział już bierze, więc znowu na dworze zapanowało życie w apartamentach, które w ostatnich dniach otrzymały elektryczne oświetlenie.

Wiedeń święci stuletnią rocznicę urodzin poety Grillparzera; otwarto wystawę wszystkiego, co z nim może mieć związek, a teatra grają jego utwory. Po za Austrją poeta ten nie zdobył sobie pierwszorzędnego znaczenia, ale jest to objaw bardzo pożądany, że jest on czczony jako poeta narodowy, patrjota, jako duch czysty, jako propagator wolności, umiarkowania. O ile wiem, to u nas tylko jedno dzieło Grillparzera bywało grane w przeróbce „Die Ahnfrau" p. t. „Matka rodu Dobratyńskich". Uroczystość i kult Grillparzera staje się sam przez się reakcją idealizmu przeciw karykaturom i chorobliwościom najnowszego realizmu, który teatra owłada, a idzie z północy, z Norwegji i z Berlina, i rej wiodą w nim Ibseny i Sudermanny.

Sprawa robotnicza wchodzi w Austrji stanowczo na nowe tory. W ubiegłym roku odbyło się dziewięć zawodowych kongresów robotników, które jak się wykazuje, uchwaliły niemal zgodne, a więc z jednego źródła płynące rezolucje. Robotnicy poznali, że rozruchy i strejki tylko im szkody przynoszą i dolę ich pogarszają, zamiast polepszyć, a ogólny dobrobyt również podcinają. Kongresy uchwaliły tedy liczne postulata szczegółowe, pod względem godzin pracy, płacy itd.— lecz główna uchwała orzeka konieczność utworzenia związków silnych i karnych na wzór angielskich „Trades unions". Dopiero te związki będą w stanie i rozważnie i silnie interesa robotników bronić, strejków lekkomyślnych nie dopuszczać, rozruchom zapobiegać, a w danych razach skutecznie sprawy prowadzić. Anglja zyskała tylko na tem, że się w niej potężne „Trades unions" zorganizowały; wzór zatem jest pouczający.

Morderca Pawlak.

Z Wołoczysk nam piszą:

Do miasteczka Proskurowa przybył przed kilku dniami koleją żelazną jakiś młody mężczyzna, elegancko ubrany i stanął w hotelu Kibryka. Po chwili zawołał mszuresa hotelowego i powiedział mu, że potrzebuje kucharza. W godzinę potem przyprowadził mu mszures kucharza. Rozpytawszy się go, gdzie służył i czy umie dobrze jeść gotować, zagadnął go ów pan: „a czy masz passport?" —„A jakże, mam", odparł kucharz. — „Pokaż!" — Wziąwszy passport i przeczytawszy go, a zwłaszcza uważnie rysopis, oddał go napowrót i oświadczył, że kucharza bierze do swej służby i poszle go z listem do naczelnika stacji kolejowej w Deraźni, ten zaś naczelnik odprawi go furą do majątku owego pana. Do naczelnika zaś w Deraźni napisze zaraz list, który kucharz weźmie ze sobą i przybywszy do Deraźni zaraz mu odda. I siadł pisać list.

Gdy napisał, włożył w kopertę i już miał ją zapieczętować swoją herbową pieczęcią, nagle uderzył się w czoło i rzekł do kucharza, który przez cały ten czas stał z mszuresem w pokoju: „Ba! tak nie dobrze, bo ty mógłbyś zgubić ten

---

KOCH i KOCHINA.*)

III.

Wytrzeźwiamy się coraz więcej z radośnego oszołomienia, w jakie wynalazek Kocha nas był wprawił. Zdaje nam się, że się przebudzamy ze snu ciężkiego. To też przecieramy sobie oczy i nie pojmujemy, co się z nami działo. Nie pojmujemy n. p. jak mogliśmy myśleć, że dowiemy się zaraz w pierwszej chwili o tem, o czem dopiero po długich próbach i doświadczaniach klinicznych dowiedzieć się będzie można, t. j. o ile środek, wynaleziony przez Kocha, czyli tak zwana „kochina" zdoła leczyć suchoty. Powtóre nie pojmujemy, jak mogła wiadomość o wynalazku środka, mającego leczyć tylko początki suchot, wprawić nas w uniesienie tak niesłychane, kiedy początki suchot leczymy i bez kochiny. Ba, nie tylko początki, ale nawet późniejsze okresy suchot uleczamy za pomocą higieny i klimatoterapji, jak uczy doświadczenie. Statystyka sanatorium Falkenstein n. p., gdzie się znajdują suchotnicy w najrozmaitszych okresach choroby, wykazuje prawie połowę wyleczonych. Wszelako nie tylko w Falkenstein, którego klimat należy do zdrowych, ale nawet tu we Lwowie, którego stosunki klimatyczne, a jeszcze bardziej higieniczne, są dla suchotników prawie zabójcze, leczymy początki suchot pomyślnie, jeśli czynimy zadość wszystkim wskazaniom. W tej chwili mógłbym tu naliczyć z pół setki osób, które teraz są zdrowemi, chociaż dawniej chorowały na suchoty i to wybitne.

Po trzecie nie pojmujemy, jak mogliśmy sądzić, że samym wstrzykiwaniem kochiny zdołamy uleczyć suchoty, kiedy Koch sam powiedział, i jako myśliciel ścisły nie mógł uczynić inaczej, że obok jego środka będziemy w suchotach musieli i nadal stosować wszystko to, co dotąd okazywało się skutecznem.

Już tych kilka uwag dowodzi, że uniesienie, w jakie wynalazek Kocha nas był wprawił, ostyga, a zimna rozwaga zaczyna napowrót panować w umyśle naszym. Napowrót tedy zaczynamy zastanawiać się trzeźwo nad leczeniem suchot, a skutkiem tego nasuwają się nam na myśl pytania niezliczone.

Najpierw nasuwa się pytanie, czy kochina istotnie leczy początki suchot? Na to pytanie nie można dać w tej chwili odpowiedzi potakującej, gdyż dotychczasowe doświadczenia kliniczne są jeszcze całkiem sprzeczne *)

W jednym szeregu przypadków spostrzegamy wprawdzie pewne polepszenie, w innym atoli nie tylko nie widać polepszenia, ale zauważamy nawet pewne pogorszenie. Polepszenie, jakie w pierwszym szeregu przypadków po kochinie zauważać się daje, zauważamy w szpitalach bardzo często także bez kochiny, i jest ono częścią następstwem lepszych warunków higienicznych u takich chorób, którzy w domu tych warunków nie mają, częścią zaś następstwem podniecenia sił żywotnych ową nadzieją, jaką w chorych ożywiamy i podtrzymujemy stosowaniem środków niby niezawodnych.

Ponieważ więc kochina w tym stanie, w jakim ją teraz otrzymujemy, jeszcze nie jest środkiem niezawodnym, przeto nasuwa się słuszne pytanie, czy działa ona w początkach suchot przynajmniej tyle, ile higiena i klimatoterapia?

Aby na to pytanie stosowną dać odpowiedź, potrzeba jeszcze dłuższych prób i doświadczań klinicznych. Na teraz można tylko tyle powiedzieć, że czynniki higieny i klimatoterapii leczą każdy przypadek suchot początkowych, a pomimo to nie narażają chorych na przypadłości tak groźne, jak to czyni kochina.

Teraz musimy zapytać, czy daje się leczenie kochiną łączyć z leczeniem higieniczno-klimatycznem?

I owszem, połączenie takie jest nie tylko możebnem, ale będzie nawet wskazanem, gdyż właśnie w uzdrowiskach klimatycznych będzie z czasem kochina, jeśli się uda ją ulepszyć, wydawać rezultaty najświetniejsze.

Jakże będziemy teraz leczyć suchoty w obec faktu, że kochina nie jest środkiem niezawodnym?

Będziemy w tym względzie postępować i nadal tak, jak dotąd, t. j. według wskazówek pojęcia „leczyć". Leczyć znaczy dopomagać naturze rozsądnie. Rozsądne zaś dopomaganie polega po pierwsze na usuwaniu tego, co działaniu natury przeszkadza, a powtóre, na świadomym stosowaniu tego, co jej dopomaga. Zostawiając sobie na później pomówienie szczegółowe tak o tem, co naturze przeszkadza, jak i o tem, co jej dopomaga, przechodzę do kwestji bardzo ważnej, bo niepokającej w tej chwili umysł niejednego profana, t. j. do obawy dostania gruźlicy. Nie mówię tu zaś o obawie uzasadnionej, t. j. o obawie osób takich, które z powodu swej konstytucji i charakterystycznego kaszlu mają powód do tej obawy, lecz mówię o obawie osób fizycznie zdrowych, a obawiających się gruźlicy jedynie dla tego, że są usposobienia trwożliwego. Mówię więc o nieuzasadnionej obawie lasecznika, czyli o owej chorobie, którą dopiero chwila bieżąca zrodziła. Odkąd bowiem mówimy nieustannie o laseczniku, odtąd powstał popłoch pomiędzy ludźmi usposobienia trwożliwego, bo odtąd wyobraźnia ich widzi cały powietrzokrąg napełniony lasecznikami. Skutkiem tego trapi osoby takie nieustanna obawa, że lada chwila nabędą gruźlicy. Ztąd też nie ma prawie dnia, w którymby nie pytały z miną przestraszoną, czy to prawda, że już i one mają gruźlicę.

Badając osoby takie znachodzimy, że ciało ich jest zdrowem, a tylko wyobraźnia jest chorą. Sądzą bowiem, że odkąd Koch odkrył lasecznika, odtąd psotnik ten dostaje się do płuc bez dania powodu i przegryza powoli nić życia ludzkiego. Aby więc położyć tamę szerzeniu się tej choroby nowoczesnej, należy prostować owe mylne wyobrażenia, na których tle ona powstaje. W tym celu musimy najpierw zająć się pytaniem, czy od czasu odkrycia lasecznika zmienił się dawny porządek rzeczy, oparty na odwiecznych prawach przyrody, to jest czy można odtąd bez dania powodu nabyć gruźlicy płuc, czyli tak zwanych suchot?

Na to pytanie odpowiadamy stanowczo, że w tym względzie dawniejszy porządek rzeczy nie zmienił się bynajmniej. Jak bowiem dawniej, tak i teraz wpadają w suchoty głównie takie osoby, które, będąc do nich usposobione, ściągają sobie katar narządów oddechowych i kaszel, a następnie nie leczą się tak, jak potrzeba. Gdyby zresztą od czasu odkrycia lasecznika dostawanie suchot bez dania powodu było możebnem, natenczas dostawaliby ich także lekarze szpitalni, bo ci mają co dzień z gruźlicą do czynienia. Skutkiem tego trapiłaby także lekarzy obawa suchot. Taka obawa jednak nie istnieje pomiędzy lekarzami, a ten fakt powinien najbardziej przekonywać trwożliwych, że się trwożą niepotrzebnie.

Odkrycie lasecznika jest jednem z najważniejszych zdarzeń tegoczesnych i największym postępem na polu rozpoznawania chorób. Odkrycie to stanowi przeto bardzo ważną epokę w rozwoju umiejętności lekarskich. Pewne choroby naskórne, pewne wrzody nosa lub jamy ustnej, pewne choroby pęcherza lub nerek, słowem, liczne cierpienia, których istota przedtem była dla nas zagadkową, są teraz zrozumiałemi, odkąd wiemy, że są natury gruźliczej. Co się zaś tyczy owej choroby, którą pojmujemy pod utartą nazwą „suchot płucnych", podejrzywaliśmy już dawno, że jakiś ustrój chorobotwórczy jest jej przyczyną. Odkrycie ustroju tego dowiodło, że podejrzywanie nasze było słusznem. Już tedy odkryciem lasecznika wsławił się Koch na wieczne czasy. Sława jego urosła atoli do nieskończoności przez wynalazek kochiny. Dopiero teraz bowiem odkrycie lasecznika nabyło pełnego znaczenia w praktyce lekarskiej. Już teraz, jakkolwiek leczenie kochiną leży jeszcze w kolebce, wydaje ono w gruźlicy naskórnej, chirurgicznej i t. p. rezultaty wcale zadowalniające. — Tylko w suchotach, tej chorobie najczęstszej, a więc takiej, przeciw której najbardziej chcielibyśmy mieć środek niezawodny, stoimy pomimo kochiny jeszcze na tem samem miejscu, na którem eśmy stali przed jej wynalezieniem. Ale cóż robić? Cieszmy się na razie tem, że posiadamy w kochinie przynajmniej środek przeciw licznym innym rodzajom gruźlicy. Może zresztą z czasem się uda ulepszyć kochinę tak, że będzie leczyć także suchoty. Na teraz jednak „akcje" kochiny spadły, co do suchot, znacznie i prawdopodobnie nie rychło się podniosą, jeśli uwzględnimy po pierwsze owe trudności, jakie działaniu kochiny sprawiają biochemiczne zajścia w płucach, a powtóre tę okoliczność, że suchoty polegają najczęściej na usposobieniu. Jakże zdoła kochina zmienić to usposobienie, t. j. jak zdoła ustroje, nieposiadające odporności, przemieniać w odporne?

„Lasecznik" i „kochina" są pojęcia nowe. Każde takie pojęcie potrzebuje pewnego czasu, aby mogło w umyśle ludzkim w jasne i zdrowe przemienić się wyobrażenie. W początkach więc każde nowe pojęcie sprawia pewny zamęt i daje powód do wyobrażeń mniej lub więcej spaczonych. Tak ma się rzecz także z owemi wyobrażeniami, jakie w tej chwili są w obiegu o laseczniku wykrywanym w plwocinach. Wykrywanie to jest niezaprzeczenie ważnem, wszelako tylko w przypadkach wątpliwych. Zresztą nawet w takich przy-

*) Obacz numera 257 i 278 *Przeglądu* zeszłorocznego.

*) Pochodzi to ztąd, że kochiniści zapaleni czyli bezwarunkowi zwolennicy kochiny widzą działanie jej w świetle różowem, lekarze zaś obozu przeciwnego, na których czele stoi Semmola, zajmujący jako klinicysta, jako biolog i jako myśliciel w świecie uczonych stanowisko pierwszorzędne, zapatrują się na działanie kochiny krytycznie i dla tego nie widzą w niem nic innego, jak tylko objawy zatrucia istotą jadowitą.

list i jaki łotr mógłby go znaleźć i zgłosić się do naczelnika w Deražni; daj tedy swój paszport, ja razem z tym listem włożę go do koperty, a ty oddasz tę kopertę naczelnikowi i od niego odbierzesz swój paszport. Tym sposobem będę pewny, że nie kogo innego, tylko ciebie, poszle naczelnik do mojego majątku, a tam jak przyjedziesz, oddasz paszport zaraz samej pani, rozumiesz?" — Naturalnie, że kucharz zrozumiał, znalazł cały ten wywód racjonalnym, paszport oddał, a ów pan w jego oczach włożył ten paszport do koperty, zapieczętował, oddał kopertę kucharzowi, dał mu trzy ruble, kazał kupić bilet trzeciej klasy i jechać następnym pociągiem do Deražni. Miszuresowi dał zaś rubla za faktorne i kazał sprowadzić sobie sanki, gdyż ma zamiar jechać do Kamieńca podolskiego.

Utargowawszy się z furmanem, siadł do powozu, i kazał szybko jechać, żeby jeszcze przed wieczorem przybyć do Kamieńca.

Niedaleko już stolicy Podola jest na szosie wiodącej z Proskurowa do Kamieńca karczma Wygoda. Mróz był siarczysty, więc pan ów, dojeżdżając do Wygody, dał furmanowi 20 kopiejek i powiedział: „zajdź do karczmy, napij się wódki, a daj mi lejce, to ja popilnuję, żeby konie nie ruszyły". Furmanowi w to graj, zlazł z sani, poszedł pić, i bawił w karczmie minut może pięć, może dziesięć, a gdy wyszedł, nie znalazł ani sani, ani koni, ani owego pana. Na dworze już szarzeć zaczynało, zmrok zapadał, a w karczmie nie było koni, żeby puścić się w pogoń. Furman wrzeszczał, krzyczał, hukał, biegł to w jedną to w drugą stronę, nikt mu nie odhuknął, wrócił więc do karczmy i zaczął pić z rozpaczy, a dopiero nazajutrz przybył na jakiejś innej furze do Proskurowa i zdał relację w policji o całym wypadku.

Nie lepiej się powodziło kucharzowi, który się udał do Deražni. Gdy przybył tam i oddał list naczelnikowi stacji, okazało się, że w kopercie zamiast paszportu jest arkusz czystego papieru, a zamiast listu, inny papier zabazgrany znakami bez żadnego znaczenia. Kucharz wrócił następnym pociągiem napowrót do Proskurowa i także zgłosił się do policji. Tam, po spisaniu protokołu i po indagacjach, pokazano i jemu i furmanowi fotografję Pawlaka, owego zbója, który razem z „artylerzystą" zamordował dwóch kasjerów w pociągu idącym z Warszawy do Skierniewic. Obaj oświadczyli, że ten „pan" był zupełnie do tej fotografji podobny.

Zawezwano miszuresa, Kibryka, właściciela hotelu, kelnera z tego hotelu, wszyscy potwierdzili, że fotografja jest podobna. Zerwała się więc policja na równe nogi, rozesłano gońców we wszystkie strony, ale łotr miał przed sobą prawie dwie doby. Skonstatowano tylko, że przekradł się przez granicę Galicji i w Husiatynie na dworcu kupił bilet do Lwowa.

Mały Fejleton.

Kobiety w Ameryce.

(Dokończenie).

Mistrzynią jest Amerykanka w sztuce uwidocznienia i wyzyskania swojej choćby odrobiny piękności, cnoty i młodości. W przeprowadzeniu swych planów użyć potrafi całego arsenału broni niewieściej i nie zawaha się przedmiotowi swoich westchnień przyłożyć rewolwer do piersi, jeżeli się okaże nieczułym.

Prawdą jest, że młoda dziewczyna w Ameryce nie kryje się z miłością dla mężczyzny, i w danym razie fałszywy wstyd nie powstrzyma jej od wyznania mu tej miłości.

Prawdziwa Amerykanka kocha w mężczyźnie tylko to, co jest w nim prawdziwie męskiego. Wyperfumowany elegancik, modniś (którego u nas nazywają „gogiem", a w Stanach Zjednoczonych „dude") nie przypadnie jej do gustu.

Na wielkim balu, danym przez klub Ligi zjednoczonej w Nowym Jorku, zapytałem młodą panienkę o kilkunastu młodzieńców, którzy przez całą noc bez znużenia tańczyli.

„Ach," odrzekła pogardliwie, „to są młode »gogi«, zaproszeni tylko dla tańca; poruszające się lalki, nic więcej."

Pewna dama, znana z piękności, poinformowała mnie o jednem dziwnem zjawisku życia nowojorskiego, mianowicie o tem, że panie bez obawy wychodzą same wieczorami na miasto.

„Przed kilku laty" rzekła ta pani, „postanowiło kilkanaście pań z najlepszego towarzystwa wychodzić wieczorem same na ulicę i... każdego mężczyznę, któryby się nieprzyzwoicie zachował, wypoliczkować. Wytrwale wykonywały one swój zamiar przez czas dłuższy, wreszcie dopięły swego celu, bo na podobne nieprzyjemności bardzo rzadko już są narażone.

„Nam zatem masz pan do zawdzięczenia bezpieczeństwo żony i córki na ulicy. Może będziesz pan jeszcze i teraz utrzymywał, że kobiety młode, piękne, dobrze wychowane, które przemógłszy swój wstręt przeprowadziły to, czego nasza policja przeprowadzić nie mogła; że takie kobiety nie są godnemi mieć swój głos w radzie ludu?"

Młoda pewna dama z Baltimore opowiadała mi, że często zaprasza do siebie na śniadenia dwadzieścia do trzydziestu panien dla pogawędki. Przez pięć do sześciu godzin są ząbki i języczki w ruchu i czas upływa im w najprzyjemniejszy sposób. Mężczyzny ani śladu.

„I czy rzeczywiście dobrze się panie bawicie? zapytałem.

„Naturalnie!" odparła.

W Zjednoczonych Stanach istnieje mnóstwo kobiecych klubów, które nigdy bytnością mężczyzny nie są sprofanowane; nawet listonosze i dostawcy progów tych świątyń przestąpić nie mogą.

Panie mają tam swoję bibljotekę, swój salon, jadalnię i sypialnię, a spędzają czas na muzyce, czytaniu, pisaniu i pogwędce.

Klub „Sorofis" w Nowym Jorku jest jednem z najznaczniejszych stowarzyszeń tego rodzaju, a kobieca rada zawiadowcza daje co roku jednę tylko ucztę, na którą zaproszonym damom dozwolonem jest przyprowadzić swoich mężów.

Mieszkańcy Nowej Anglji jako potomkowie Purytanów, przynieśli także ze sobą sporą dozę pruderji.

Dickens w swoich „podróżach po Ameryce" opowiada, że spotykał często w Zjednoczonych Stanach panie, które na nogi od fortepianu majteczki z muślinu zakładały, a żyją jeszcze dotychczas ludzie, którzy uważają za rzecz wielce niestosowną powiedzieć, że tę lub ową gwiazdę gołem okiem widzieć można.

Wyrazu „noga" nie powinno się mówić w towarzystwie — mówi się „dolna kończyna" a zamiast spodnie, powinno się mówić „dolne ubranie". Nie powinno się mówić „idę do łóżka" — tylko „udaję się do swego pokoju".

Pewna pani w Filadelfji powiedziała w towarzystwie, że zimno jej w plecy — i tem wywołała wielkie zgorszenie wśród obecnych.

Amerykanki są czasem bardzo drażliwe. Pewna gazeta oznajmiła swoim czytelnikom śmierć jednego ze współobywateli temi słowy: „Jan Kramer przeniósł się do lepszego świata". Pani Kramer, wdowa, sądownie ścigała autora tego artykułu „o potwarz i szkodzenie jej sławie".

W wielu miastach wypada rezultat wyborów do rady gminnej zawsze na korzyść kobiet, które się o te honorowe urzędy ubiegają.

Im dalej jedzie się na zachód, w tem większem poważaniu widzi się kobietę — a to dlatego, że im więcej na zachód, tem mniej jest kobiet.

Jeżli w Stanie Kanzas albo Colorado, kobieta wsiada do wagonu, bardzo łatwo zdarzyć się może, iż trącywszy palcem którego z panów, powie mu i to nawet nie zbyt grzecznie: „Obrałeś sobie pan doskonałe miejsce — wstań pan, ja chcę tam usiąść!"

Za przykład dać muszę małą historyjkę, która się niedawno zdarzyła.

Dwie młode dziewczęta przyjechały do Waggon Whul, małego miasteczka w okolicy Idaho, aby swemu ciężko choremu bratu oczy zamknąć. Brat umarł w kilka dni po przyjeździe sióstr. One, spełniwszy smutny obowiązek, wybierały się już do domu z powrotem, gdy ich poproszono o przyjęcie deputacji, na której czele był burmistrz i reprezentanci władz miejscowych. Wszyscy ci wysłańcy przyszli z propozycjami małżeństwa. Dziewczęta chętnie przyjęły miłosne oświadczenia reprezentantów miasta, i poprosiły o kilka dni namysłu. W czasie tej zwłoki wszyscy mieszkańcy miasta zakładali się to, kogo panny wybiorą na mężów. Najwięcej stawiano na burmistrza.

Po upływie tygodnia, panienki wypowiedziały swoje postanowienie: były gotowe do zamążpójścia. Ci co stawiali na burmistrza, przegrali, bo zamiast niego wybrały obie panny młodych górników.

Dzień ślubu został oznaczonym i matka zawezwaną. Przyjechała ona, ale po to tylko, aby całej sprawie koniec położyć — gdyż była wielce zgorszoną na swoje córki tem, iż w ośm dni po śmierci brata, o zamążpójściu myśleć mogły. Córki wymawiały się brakiem siły do oporu w podobnie naglących okolicznościach, czy mogły powiedzieć „nie" i stać się może powodem krwi rozlewu, czyż nie były ofiarami prostego przypadku?

Ale matka głuchą była na wszelkie przedstawienia i wszystko zerwanem być miało.

„Pakujcie kufry" rozkazała. „Odjeżdżamy jutro rano".

Naturalnie nie podobało się to owym młodym ludziom, wybranym przez panny. Jak tylko się dowiedzieli o postanowieniu swej domniemanej przyszłej teściowej, udzielili tej smutnej wiadomości swoim współobywatelom, którzy zaraz oświadczyli się z gotowością pomagania im radą i czynem.

Tego samego wieczora, na meetingu w tym celu zwołanym, wybrali deputację, która z burmistrzem na czele, udała się do nieczułej matki z prośbą o cofnięcie wyroku. Burmistrz przeszedł sam siebie w wymowie — pomimo, iż przemawiał za swoimi szczęśliwszymi rywalami — co jego towarzysze ocenić umieli.

Wymowa, szlachetność, wspaniałomyślność burmistrza nic nie pomogły, matka była nieubłaganą. Nazajutrz miała odjeżdżać i zabrać z sobą córki.

Wtedy burmistrz użył jeszcze ostatniego środka i rzekł do matki:

„Pani Dobrodziejko, nie opuszczaj nas i pozwól sobie jednę rzecz powiedzieć. (To zrobił bardzo czułe oczy.) Jesteś pani przystojną i nie masz nawet 50 lat — ja także mniej więcej w tym samym wieku, jestem zdrów i mam piękną posadę w tem mieście. Pozwól Pani Dobrodziejko abym ofiarował ci serce i rękę i był ojcowskim przyjacielem i opiekunem Jej córek".

Burmistrz odniósł świetne zwycięstwo i za kilka dni odbyło się potrójne wesele matki i dwóch córek.

---

padkach nie należy przeceniać doniosłości badania plwocin. Przypuśćmy bowiem, że badanie to daje rezultat ujemny. Cóż z tego wynika? Oto nic a nic. Bo osoba dotycząca może pomimo to mieć już początki suchot, tylko że tym razem badanie nie wykazało laseczników. Albo osoba ta, chociaż jest na razie zupełnie zdrową, może za kilka dni nabyć kataru płuc, a natenczas mogą do tych płuc dostać się laseczniki i rozmnożyć się tamże, t. j. dać powód do suchot.

Przypuśćmy powtóre, że u osoby, u której suchoty już po innych objawach rozpoznaliśmy, badanie plwocin wykazuje laseczniki. Cóż z tego wynika? Oto nic innego, jak tylko to, że badanie wykazało w plwocinach rzecz taką, o której istnieniu tamże wiedzieliśmy już z góry, bo przecie teraz wiemy z góry, że przyczyną suchot są laseczniki.

Badanie plwocin miałoby tylko wtedy doniosłość wielką, gdybyśmy posiadali niezawodny środek przeciw suchotom. Ponieważ go jednak jeszcze nie posiadamy, przeto nierównie ważniejszem, niż badanie plwocin, jest badanie osób dotyczących. Jeśli to bowiem wykazuje, że osoby te są usposobione do suchot, natenczas musimy u nich stosować leczenie przeciwsuchotnicze, bez względu na to, czy w chwili danej w plwocinach ich znajdujemy laseczniki, lub nie.

Z tego wszystkiego wynika, że w suchotach wybitnych badanie plwocin jest co najmniej zbytecznem, w przypadkach zaś wątpliwych samo badanie plwocin nie stanowi jeszcze nic o leczeniu, lecz nabiera znaczenia dopiero w połączeniu z badaniem osób dotyczących i z uwzględnianiem wszystkich okoliczności. Jeszcze mniej znaczenia ma skonstatowanie lasecznika w plwocinach osoby, czującej się być zdrową i wyglądającej dobrze. W plwocinach bowiem lekarzy, zajętych w szpitalu, a jeszcze bardziej w plwocinach posługaczy szpitalnych, możnaby nieraz znaleść laseczniki. Pomimo to ani ci lekarze, ani ci posługacze nie przywiązywaliby wagi do tego odkrycia, bo wiedzą, że ustrój osób zdrowych i posiadających odporność prawidłową, niszczy z łatwością owe laseczniki, które doń się dostają.

Dr. Jasiński.

Kronika.

Lwów 15 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczej straży pożarnej w Budzanowie, w powiecie trembowelskim, na nabycie rekwizytów ogniowych, zapomogę w kwocie 50 zł.

Arcyksiężniczka Marja Antonina Immaculata, córka arcyks. Karola Salwatora a siostra arcyks. Franciszka Salwatora, ożenionego z córką naszego cesarza arcyksiężniczką Marją Walerją, zmarła wczoraj w kwiecie wieku w Arco. Brat zmarłej, zamieszkały w naszem mieście arcyks. Leopold Salwator, dowiedział się o tem rodzinnem nieszczęściu w Niebylcu, dokąd — zaproszony przez ks. Adama Sapiehę — wyjechał wczoraj na polowanie.

Najprzew. ks. metropolita Sembratowicz obchodził wczoraj swe imieniny. W dniu tym przybyła do pałacu metropolity deputacja ruskich towarzystw pod przewodnictwem posła Romańczuka i składała mu swe życzenia z okazji imienin, tudzież z okazji Nowego Roku, który przedwczoraj przypadał. Poseł Romańczuk miał przemowę w imieniu posłów i towarzystw ruskich i wyraził w niej życzenie, aby Przedwieczny pozwolił czcigodnemu metropolicie dożyć jak najpiękniejszego rozkwitu cerkwi ruskiej, której przewodniczy i narodowości ruskiej, która mu jest tak drogą. Metropolita dziękował za te objawy przywiązania, zalecał Rusinom jedność i trzymanie się wiernie programu w Sejmie wypowiedzianego, bo wówczas osiągną z pewnością swe ideały, t. j. szczęście i rozkwit narodu. Wieczorem odbyło się u JE. metropolity sute przyjęcie, na którem zebrało się poważne grono zamieszkałych we Lwowie Rusinów, tak ze stanu świeckiego jako też i duchownego.

Godność podkomorzego nadał Najj. Pan hr. Stanisławowi Siemieńskiemu-Lewickiemu i hr. Stefanowi Romerowi, koncepiście urzędu marynarskiego w Tryjeście.

Konkursa. Magistrat ogłasza konkurs na trzy posagi po 150 zł. z fundacji posagowej im. Arcyks. Gizelli. Termin konkursu upływa dnia 28 lutego.

Presydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie rozpisało konkurs na posady radzcy skarbowego i sekretarza skarbowego. Podania należy wnieść w przeciągu 4 miesięcy.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała nadstrażnika skarbowego, Jana Rakowskiego, poborcą cłowym w XI klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Niewolkiewicza, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Rudniku; Marję Ościsławską, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Rudniku.

Z uniwersytetu. P. Włodzimierz Teofil Gozdawa Godlewski, koncypient adwokacki, rodem z Łopatyna w Galicji, uzyskał na Uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę (17 stycznia) o godz. 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad; 1. Węgierskie krajowe Pedagogium. Ref. prof. Szuchiewicz. 2. Wychowanie formalne i jego znaczenie. Ref. prof. Kurek.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. 35 Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 17 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Włodzimierz Miłkowicz: Krytyczny rozbiór „Vita S. Stanislai". 2. Luźne komunikacje naukowe: P. Jan Topolnicki w przedmiocie statystyki dziejowej Polski. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Margrabina Helena Capponi, jedyna córka p. Comellowej z domu Tarkułłowej, zmarła onegdaj w naszem mieście w kwiecie wieku. Zmarła szukała daremnie pomocy lekarskiej w Paryżu, chciała się tam poddać bolesnej operacji, lekarze jednak francuscy nie chcieli się jej podjąć i wysłali pacjentkę napowrót do rodzinnego kraju, gdzie też przybywszy kilkanaście dni zaledwie przeżyła w ogromnych cierpieniach.

Pogrzeb odbędzie się w piątek po południu z kościoła XX. Zmartwychwstańców na cmentarz Łyczakowski.

Pierwszy pułk ułanów, garnizonujący obecnie w Krakowie, obchodzić będzie w b. r. setną rocznicę swojego istnienia. Adjutantura pułku wzywa uprzejmie wszystkich oficerów, którzy służyli w tym pułku, aby zechcieli podać swoje adresy dla przesłania im zaprosin na tę uroczystość.

Koło literacko-artystyczne daje w przyszły poniedziałek raut na cześć naszej znakomitej śpiewaczki, p. Stromfeld-Klamrzyńskiej. Artystyczne kierownictwo tego rautu objął p. Władysław Wszelaczyński.

Starokawalerski piknik zgromadzi dziś liczny zastęp żądnych tanecznej zabawy. Napływ chcących wziąć udział w tym balu był tak wielkim, iż komitet balowy musiał zamiast 300 wydać 400 zaproszeń. Będzie to więc pierwszy tegoroczny bal publiczny w całem słowa znaczeniu świetny i świetnie torujący drogę innym na ten rok zapowiedzianym balom.

Szereg balów prywatnych, zapowiedzianych na tegoroczny, krótki karnawał, rozpoczyna dziś bal w gościnnych salonach hr. Henrykostwa Skarbków.

Walne zgromadzenie czynnych członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", odbędzie się dnia 21 b. m. o godzinie 6 wieczór w lokalu Towarzystwa przy ul. Grodzickich.

Na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa św. St. Kostki, opiekującego się młodzieżą rzemieślniczą, uchwalono na wniosek referenta p. Moosa założenie biblioteki i czytelni dla tejże młodzieży.

Wydział udaje się przeto z uprzejmą prośbą do publiczności, by raczyła poprzeć tę myśl przez nadsyłanie odpowiednich dzieł lub kwot na ich zakupienie. Imiona łaskawych ofiarodawców będą ogłoszone w dziennikach. Wszelkie datki przyjmują redakcje dzienników, bibljotekarz p. Moos, ul. Kurkowa l. 19, i kancelarja dyrekcji szkoły męskiej im. „Staszica", ul. Kościuszki l. 6. — *M. Michalski, Ks. kan. Mardyrosiewicz, Moos, Stanisławski.*

Konkurs na rozwiązanie zagadki ogłosiła w numerze z 25 grudnia r. z. wiedeńska *Allgemeine Zeitung*. Między osobami, które nadesłały rozwiązanie tej zagadki, znajdował się także porucznik Mandel z Krakowa i otrzymał drugą nagrodę. Oprócz p. Mandla nadesłały jeszcze z Galicji rozwiązania następujące osoby i towarzystwa: p. A. Fijałkowski, p. Jan Babnik, kasyno w Jarosławiu, czytelnia w Rzeszowie, L. Nowakowski, Kasyno w Tarnopolu, Michał Klemensiewicz i Augusta Kochanowska.

Świadczy to, iż pisma wiedeńskie wśród polskiej publiczności mają spory zastęp odbiorców.

W Resursie urzędniczej (ulica Sykstuskiej l. 23) odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8, a bilety wstępu wydawane będą w piątek dnia 16 b. m. wieczór.

Następne wieczorki z tańcami: w sobotę dnia 24 stycznia i w niedzielę dnia 1 lutego b. r.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 753°. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Ślub dr. Włodzimierza Orskiego z panną Ludmiłą Moschówną, córką naczelnika lwowskiej dyrekcji finansowej, odbędzie się dnia 24 b. m. w kościele archikatedralnym, o godzinie 7 wieczorem.

Owacja dla p. Gniewosza posła sanockiego do Rady państwa. Przypominają sobie zapewne czytelnicy owo wystąpienie posła Gniewosza w Radzie państwa przeciwko napaściom, rzucanym na żydów galicyjskich przez posłów antysemitów zasiadających w Radzie państwa. Chcąc szan. posłowi wyrazić swą wdzięczność, żydzi zamieszkali we Lwowie postanowili go uczcić adresem. Wygotowaniem tego adresu dziękczynnego zajął się komitet złożony z pp. J. M. Diamanda i dra J. Gottlieba. Otóż komitet ten niedawno przesłał p. Gniewoszowi adres zaopatrzony 700 podpisami najwybitniejszych obywateli żydów zamieszkałych we Lwowie, wraz z pismem komitetu, w którem w gorących słowach zaznaczono wdzięczność żydów dla szan. posła za jego obronę żydów galicyjskich.

Na adres ten otrzymał komitet od p. Gniewosza następującą odpowiedź:

„Wielce szanowni panowie! Przesłany adres wielce mnie honorujący, z podziękowaniem przyjmuję, aczkolwiek podnieść muszę, że jedynie wypełniłem obowiązek przykazany boską nauką: Miłości bliźniego; również obowiązek posła i referenta w parlamencie, opierający się na konstytucji, której głównem, podstawę ustroju państwowego stanowiącem postanowieniem jest: równouprawnienie wszelkich państwa rakuskiego mieszkańców. Raczcie wielce szanowni panowie przyjąć zapewnienie wysokiego poważania od powolnego sługi. *Edward* z Oleksowa *Gniewosz* m. p.

Mistrz Matejko rozpoczął pracę nad obrazem, który będzie przedstawiał jedną z najpiękniejszych chwil z historji Polski, chwilę nadania konstytucji 3 maja 1791 r. Reprodukcja z tego obrazu zatytułowanego „Konstytucja 4 maja" rozdaną będzie jako premja za rok bieżący członkom zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Ciekawe rozporządzenie wydał magistrat krakowski, a mianowicie zakazał właścicielom hoteli pod zagrożeniem surowej kary przyjmować „osoby dotknięte jakąkolwiek chorobą".

Odsłonięcie pomnika kardynała Czackiego. Z Rzymu piszą pod datą 6 b. m.: Kościół św. Pudencjanny był wczoraj widownią rzewnego obchodu, z okazji odsłonięcia pomnika, poświęconego czci nieodżałowanego x. Czackiego, do którego urzędu kardynalskiego tytuł tego kościoła był przywiązany. Nabożeństwo żałobne celebrował krewny zmarłego O. Konstanty Czorba, Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Nagrobek został przez x. Baltazara Odescalchi, przedstawiciela rodziny ś. p. kardynała, oddanym kardynałowi wikaremu, który przy tem wypowiedział bardzo piękną mowę. Treść jej była następująca:

„W imieniu JE. x. arcybiskupa, obecnego kardynała, posiadacza tytułu tego kościoła, oraz w imieniu rektora kościoła — rzekł kardynał Parocchi — odbieram ten pomnik, postawiony ku pamięci męża, który takiego uczczenia zaprawdę był godnym.

„Kardynał Włodzimierz Czacki odznaczał się wśród św. kollegjum wielkodusznością, niezwykłym darem wymowy i rozległością poglądów dyplomatycznych. Jako nuncjusz apostolski w Paryżu, w czasach bardzo trudnych, spełnił posłannictwo swoje w sposób wyższy nad wszelkie pochwały, i stolica św. byłaby mogła znakomitych po nim spodziewać się jeszcze usług, gdyby śmierć nie była przedwcześnie wyrwała z pośród nas tak niepospolicie uposażonego człowieka. Trzeba dodać, że genialności jego umysłu wyrównywała tkliwość duszy, tak, że ktokolwiek doń się zbliżył, musiał być uderzonym temi zaletami. Mało ludzi tak umiłowało ojczyznę, jak on ją umiłował, natchniony rycerską szlachetnością wielkiego narodu, który go zrodził. Zręczny artysta, rodak jego, przedstawił go nam w majestacie arcybiskupim, a pod opieką Najśw. Panny, tej, do której Polska zwraca oczy, błagając królowę niebios o pomoc w ciężkiej doli swojej.

„Jeżeli dusza błogosławiona księcia kościoła znosić jeszcze może musi męki czyśćcowe, zanośmy modły do Boga, aby go jak najrychlej obdarzył pokojem wiecznym sprawiedliwych. Znakomity zmarły był chwałą ojczyzny, zaszczytem św. kollegjum i rodziny."

Na rzewnym obchodzie byli obecnymi: Księstwo Odescalchi, hr. Kuefstein, ks. Czartoryski, msgrowie Ferrata, Starowiejski, Zdziłowiecki, jenerał zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, hr. Soderini i wielu członków tutejszej kolonji polskiej.

Pomnik, dzieło Welońskiego, jest w stylu lombardzkiego *cinquecento*, cechuje go powaga oraz bogactwo marmurów i ornamentów.

Przerażająca śmiertelność — według *Gazety przemyskiej* — ma panować w Przemyślu. W ciągu sześciu dni zmarło tam 48 osób, a z tego 10 na czarną ospę. Stosunki sanitarne w Przemyślu muszą być niebardzo pomyślne, jeżeli na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej ustanowiono trzech dozorców, których specjalnem zadaniem będzie zwiedzanie domów i przestrzeganie, aby panowała czystość w mieście.

Czarna ospa zaczyna się coraz bardziej szerzyć, a panuje obecnie na Garbarach (przedmieściu bardzo zaludnionem), skąd znaczny zastęp dziatwy uczęszcza do szkół ludowych i do gimnazjum. Bardzo łatwo więc ospa zawleczoną być może do szkół, a w takim rasie śmiertelność jeszcze się zwiększy.

Gazeta przemyska wzywa przeto władze, ażeby dla zapobieżenia szerzeniu się ospy zamknęły na pewien czas szkoły i żeby wojskowość — przy tak licznym garnizonie, jaki Przemyśl posiada — zarządziła potrzebne środki ostrożności.

Ważną wiadomość podał świeżo *Times*. Oto donosi ten dziennik, że rosyjskie ustawy o żydach zostały na 13 lat odroczone i to za wstawieniem się ministra finansów Wyszniegradzkiego, który ze względu na finanse państwowe nie chce pozbywać się żydowskich bankierów.

„Skała." Wieczorek towarzyski, połączony z tańcami, przy udziale muzyki wojskowej 95 pułku piechoty, urządza w sobotę (17 bm.) dyrekcja stowarzyszenia „Skała" w lokalu własnym. — Wstęp li tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w stowarzyszeniu. Lista otwarta do soboty wieczorem.

Odczyt Baranowskiego Mieczysława, inspektora szkół, „O wychowaniu narodowem" odbędzie się w głównej sali stowarzyszenia w niedzielę (18 bm.). — Początek o godzinie 9 po południu.

Następny odczyt mieć będzie p. Widman Karol „O stanie szkół we Lwowie po zajęciu Galicji" w niedzielę (25 bm.).

Mały matkobójca. W Wiedniu czternastoletni chłopiec Jan Zelinka usiłował zamordować swą matkę i pokaleczył ją niebezpiecznie nożem. Matka zaledwie zdołała się wyrwać z rąk rozbestwionego syna. Uwięziony Janek, badany przez sędziego śledczego zeznał, iż do zabicia matki namawiał go ojciec, który z żoną swą od dawna już nie żył w zgodzie. Zelinkowa była bowiem bardzo pracowitą kobietą, podczas gdy mąż jej ciągle tylko pił i wyłudzał od żony pieniądze, a do pracy czuł wstręt nieprzyzwyciężony. Starego Zelinkę policja także przyaresztowała, Zelinkowę zaś odwieziono do szpitala. Lekarze nie żywią wielkiej nadziei utrzymania jej przy życiu.

Willa składana. Wiedeńskie towarzystwo budowy kościołów (Kirchenbauverein) urządziło w ostatnich latach loterję i ogłosiło, że główną wygraną tej loterji stanowi „willa w okolicy Wiednia wartości 5000 zł." Ta główna wygrana padła na los kupiony przez pannę Henrykę Zinkównę. Uszczęśliwiona udała się ona do biura towarzystwa i zażądała, aby jej pokazano willę, odtąd już jej własność stanowiącą, jakież jednak było jej zdziwienie, gdy jej powiedziano, że wygrała wprawdzie willę, ale rozebraną, a więc tylko materjał na willę jak belki, deski, okna, drzwi, parkiety i t. p. z których może sobie ustawić willę gdzie chce, jeżeli tylko przedtem potrzebny pod nią grunt nabędzie. Nie namyślając się długo, wniosła panna Zinkówna przeciw towarzystwu skargę o wydanie jej dokumentu własności na „willę w okolicy Wiednia wartości 5000 zł.", albo też o zapłacenie jej tej kwoty — a sąd wydał wyrok na jej korzyść.

Sprawa przystąpienia Bukowiny do naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego postępuje naprzód. Pojutrze zjeżdżają delegaci tamecznych właścicieli ziemskich, aby wspólnie z dyrekcją Towarzystwa omówić zasadnicze warunki tego przystąpienia. Zresztą sprawę tę przesądza już *in merito* § 1 statutu, zastrzegający dla Towarzystwa prawo udzielania pożyczek na dobra ziemskie w Bukowinie położone, a dziś chodzić będzie tylko o unormowanie udziału Bukowiny w centralnym zarządzie Towarzystwa i o urządzenie zarządów powiatowych.

Piknik ziemiański w Stanisławowie dnia [illegible] stycznia 1891. Ze Stanisławowa nam piszą:

Nie konno i nie zbrojno, nie na sejmik ani pod sztandar wojenny — zjeżdżało ziemiaństwo wschodniej części dawnego ruskiego województwa do stolicy Pokucia, zjeżdżało z dalekich stron, z pod Lwowa i z pod Bukowiny, z pod okopów Świętej Trójcy i z pod czarnohorskiego podgórza, — zjeżdżało z bliska i z daleka, żeby na wspólnej zabawie przepędzić balową noc.

Pierwszy to raz Stanisławów wybrano na miejsce zabawy; dawniej takie składkowe zabawy ziemiańskie odbywały się w obszerniejszych dworach. Pamiętamy taką zabawę w Przybyłowie, w Otynji, we Woronowie, ale to były bale, które z powodów fizycznych nie mogły przybrać cechy, jaką miano przeszłoniedzielnej zabawie przez urządzenie jej w Stanisławowie, bo też ze wszystkich naszych miast prowincjonalnych Stanisławów dzięki swojemu geograficznemu położeniu i dzięki swoim kolejom, do urządzenia takiej zabawy, nadaje się najbardziej i dla tego chcąc piknikom ziemiańskim obszerniejszy zakreślić plan, spróbowano taki piknik urządzić w Stanisławowie a ogólne powodzenie, oraz moralny i materjalny sukces tej próby, będzie chyba najlepszą zachętą na przyszłość.

Wniosek urządzenia pikniku ziemiańskiego w Stanisławowie wyszedł podobno od p. Włodzimierza Gniewosza, który wraz z pp. Zdzisławem Stojowskim i Janem Wielowiejskim, jako gospodarze zabawy uprosili na gospodynie Panie Brykczyńską, Gatkiewiczową, Puzyninę, Rosanowską, Siemiginowską, Stojowską i Zakrzewską i energicznie przystąpili do dzieła, co tem łatwiej im przyszło, że uprzejmy zarząd Stanisławowskiego kasyna oddał im do użytku wszystkie swoje lokale. Nie do poznania zmieniło się całe kasyno w rękach piknikowego komitetu, który niczego nie żałował, nie szczędził trudu ni kosztu, żeby miejsce zabawy przybrało godne i nawet świetne szaty. Począwszy od pięknie przystrojonego wejścia, skończywszy na sali — wszystko inną, godową przybrało postać, a buduar zmieniony w biały ośmiokątny namiot, był koroną starań komitetu.

Po godzinie dziewiątej zaczęli się zjeżdżać goście, a o dziesiątej zabrzmiał polones, w którego pierwszych parach szli: kniaź Roman Puzyna z panią Rassonowską, marszałek Brykczyński z panią Puzyniną, prezydent miasta Dr. Szydłowski z panią Krzysztofowiczową, pan Komornicki z panią Burzyńską, pan Jaroszyński z panią Brykczyńską, pan Gniewosz z panią Potocką, wiodąc za sobą szereg [illegible] matron, poważnych obywateli i wesołej młodzieży.

Po polonesie, którego tańczyło par 90, dano znać o przybyciu najprzewielebniejszego księdza Biskupa Pełesza z kanonikami Faciewiczem i Sem[illegible]nowem. Księdza Biskupa u wejścia na salę witali gospodarze i gospodynie z uszanowaniem i nadzwyczajną a szczerą serdecznością, a powitanie to było z jednej strony wymowną owacją dla czcigodnego dostojnika ruskiego kościoła, z drugiej zaś dowodem dobrej woli i sympatji, jaką społeczeństwo polskie otacza uczciwe narodowe dążenia pobratymczego narodu i tych jego przywódzców, którzy dobroczynnym przykładem zgodę radziby zasiać w naszym kraju.

Ochocze tany były celem zabawy, toż ochoczymi były i taniec po tańcu szedł i rosła co raz bardziej ochota, której nie mało dodawało bodźca piękne prowadzenie tańców, które dla niedyspozycji p. Abrahamowicza objął p. Leopold Łysakowski, i ani się obejrzano, kiedy pauza nastała i nadeszła godzina posiłku, wśród której i krasomowstwu złożono daninę, bo oto podkomorzy Włodzimierz Gniewosz podniósłszy kielich w te mówił słowa: „Kiedy po znojach i trudach wojennych, zniesionych w obronie kraju, krzyża i zachodu w walce z Tatarem, Turkiem czy Moskalem, odpocząć chciały szlachty polskiej zastępy, zawsze otworem im stały gościnne mury tego grodu.

Minęły wieki, a nie minęła tradycja; stosunki inne, ale ta sama gościnność! Czy ku poważnej naradzie Towarzystwo pedagogiczne, czy stroskane o byt i dobro ludu Kółka rolnicze, czy nas, ziemiaństwo polskie, dziś ku ochoczej zabawie, zawsze i wszystkich z otwartemi rękami przyjmuje to miasto gościnne. — Pierwsze ono we wschodniej części naszej dzielnicy, pierwsze w oświacie, w postępie pierwsze; czyż dziw, że pierwsze i w gościnności? Za tę gościnność serdeczną, za tę cnotę prawdziwie polską, której tu dziś na sobie doznajemy, w ręce pana prezydenta miasta składam dzięki i trącam o jego kielich i na pomyślność tego miasta piję."

Dr. Szydłowski, odpowiadając, witał w murach miasta, którego jest głową, pracowite zastępy ziemiaństwa, wzywał i zachęcał do pracy wspólnej około dobra ogółu, z jedną wspólną myślą, z jedną miłością, ku jednemu wspólnemu celowi.

Na toast wzniesiony w ręce p. radzcy Majeranowskiego na pomyślność kasyna, w którego pięknych a gościnnych murach odbywała się zabawa, odpowiadał p. radzca, a podnosząc zasługi komitetu urządzającego zabawę i zakończył toast staropolskiem „Kochajmy się!"

Zabawa trwała do świtu; dopiero ranne zimowe słońce, wdzierające się gwałtem do komnat balowych, przypomniało zebranym, że rozejść się czas, że zabawa trwać wiecznie nie może.

Podnosząc niezwykły sukces tej zabawy, kończymy notatkę, że czysty dochód, wynoszący około 300 zł., przeznaczył komitet na zasiłek dla dobroczynnych instytucyj w Stanisławowie. — Tak więc zabawy możnych ubodzy będą mieli pożytek.

Z Jarosławia piszą nam dnia 12 b. m.

(*Jer.*) Wypadkiem dominującym nad wszystkiem, słychać w naszem mieście, jest koniec prowizorjum w zarządzie miejskim i dzisiejsze wybory administracji gminnej na lat sześć. Namiestnictwo po zbadaniu protestów, wniesionych przeciw dokonanym wyborom nowej rady m. Jarosławia zatwierdziło wybory miejskie, kilka miesięcy temu przeprowadzone. Dzisiaj na mocy reskryptu rządowego odbyły się w łonie samej rady wybory burmistrza, jego zastępcy i asesorów. Wybór burmistrza był przed aktem dzisiejszym publiczną tajemnicą, zupełnie przygotowany i pewny, to też prawie jednogłośnie bur[illegible]

strzem miasta Jarosławia wybrano lekarza dr. Dicinsa, zastępcą adwokata krajowego dr. Jahla.

Z naszego punktu widzenia wybór ten jak był pewny, tak jest zupełnie usprawiedliwiony, bo dr. Dicius jest człowiekiem młodym, energicznym, sprawy miasta zna na palcach, jakoteż ludzi i w dawniejszym i w dzisiejszym zarządzie zasiadających a obok tego, co nie jest rzeczą ani drobną ani obojętną dla burmistrza— jest majątkowo i przez stanowisko swoje jako lekarz niezależny od nikogo, przeto tylko dobro miasta a swoją szlachetną ambicję i honor może mieć na oku. Wiceburmistrz nasz dr. Jahl tymi samymi odznacza się przymiotami, więc powinszować im tylko szczęścia na czele naszej autonomji miejskiej, a miastu Jarosławowi ich wyboru. „Szczęść im Boże". Asesorowie — jak było w Jarosławiu do przewidzenia — w równej części katolicy i żydzi będą radzili nad dobrem miasta; za to rada miejska w swoim dzisiejszym składzie ma ludzi nowych, świeże siły, pełne dobrych chęci i zalet, nie wątpimy więc, że się wszyscy skupią około osoby nowego burmistrza i nie dopuszczą niczego takiego, coby było w niezgodzie z dobrem miasta i z świętością obywatelskiego mandatu rajczego.

Kiedy z żywą radością i z najlepszemi życzeniami witamy nowy zarząd miejski, niech nam będzie wolno wynurzyć wyrazy uznania i podzięki dla kończącego swe dziś prowizorjum, a w szczególności dla komisarza rządowego, sekretarza namiestnictwa p. Pawlikowskiego, którego rządy w historji odrodzenia się naszego grodu zajmą bardzo wdzięczną kartkę. Obdarzony zmysłem zarówno administracyjnym jak organizacyjnym, uczynił dla Jarosławia bardzo wiele. Już to samo że w mieście pozbawionem wody studziennej na wzór systemu studziennego innych miast naszych, z jego inicjatywy i zarządzenia postawiono czternaście (14) studzien publicznych w najważniejszych punktach miasta, że za niego rozpoczęto kanalizację, że kanałami puszczono ścieki rynsztoków, a na miejscu cuchnących rynsztoków położono niewidziany w Jarosławiu trotuar kilkudziesiąt tysięcy metrów długi wzdłuż głównej arterji ruchu miejskiego, t. j. wzdłuż traktu lwowskiego ku kolei i ku kościołowi dominikańskiemu, że za niego wybrukowano mnóstwo ulic, że usunięto targowicę na bydło i nierogaciznę z obrębu miasta za miasto, to już aż nadto zasługi tego męża i aż nadto powodów do wdzięczności i pamięci Jarosławian. — Dodajmy do tego czynność jego i najlepsze chęci wszędzie, gdzie tylko rzecz była poważna i pomocy jego wymagała czy w stosunkach ze szkołami tutejszemi, czy w adaptacji placów dawniej brudnych pod przyszłe skwery, czy uregulowanie wałów dawnych jako miejsc przechadzki dla naszych dzieci i ich matek, czy powiększonie oświetlenia w mieście przez pomnożenie lamp nocnych i t. d., a będziemy mieli obraz wielkiej pana Pawlikowskiego dla miasta zasługi i uczynności, ale też i powód do naszej szczerej wdzięczności.

Z głośniejszych wydarzeń notujemy wizytację p. inspektora krajowego dr. Gerstmana w tutejszem gimnazjum, która trwała od tygodnia a dziś zakończyła się lustracyjną konferencją z gronem nauczycielskiem. O ile nasze sięgają informacje, znalazł pan inspektor gimnazjum tutejsze na drodze jak najwłaściwszej, rokuje mu piękne miejsce w szeregu zakładów naszych średnich w kraju, skoro tym ożywione duchem tak dalej kroczyć będzie; nie szczędził cennych swych uwag, zachęty i uznania dla pracy nauczycieli i postępu uczniów. Zakończyć miał sesję nauczycielską niebywałą dotąd i niesłyszaną z ust dostojnego któregokolwiek pedagoga enuncjacją, że byłoby mu bardzo miłem spotkać się w Jarosławiu z faktem, iżby gimnazjum mogło być nietylko ogniskiem edukacji młodzieży, ale szerzyło po za mury szkolne dobroczynne swoje promienie światła i ciepła przez popularne odczyty, przez chętny udział członków grona nauczycielskiego w umysłowym ruchu miasteczka, przez szlachetną inicjatywę lub współudział w dziełach oświaty miejscowej na szersze rozmiary.

Słowa te najlepiej charakteryzują dzisiejszy prąd w naszej najwyższej magistraturze edukacyjnej krajowej — i tylko sobie samym przypisać będziemy musieli kiedyś winę, jeżeli w naszej prowincji pod rządami takiego męża, jakim jest JE. hr. Badeni zrobimy albo mało albo nic, jeżeli inspiracji wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyńskiego nie zrozumiemy i około ludzi kierujących dziś szkolnictwem nie skupimy się z tem zaufaniem, na jakie oni w zupełności zasługują.

Wspomnieliśmy już dawniej, iż mamy tu nie zły cyrk. Dzisiaj tylko słowa nasze potwierdzić możemy. Cyrk jest własnością p. Blumenfelda, posiada dwadzieścia kilka koni i do 20 osób personalu, — a tak konie jak ludzie warci nie małego miasta jak Jarosław, ale każdego większego miasta. Tresura koni znakomita, jazda personalu cyrkowego nic nie pozostawia do życzenia, pantominy artystycznie i złożone i dobrane i wykonane, słowem znać w cyrku p. Blumenfelda umiejętną rękę reżysera czy instruktora. Produkcje odbywają się co do minuty podług zegarka, numer następuje po numerze szybko, wszystko obmyślane i przygotowane, to też cyrk cieszy się powodzeniem szczególniej znawców dobrych koni, jakimi są panowie oficerowie tutejszego pułku ułanów.

Z osób na szczególniejszą zasługujących uwagę jest młodziutka woltyżerka p. Harriete, córka dyrektora cyrku, znakomita danserka i bardzo sympatyczna, atleta p. Staller, atletka p. Woche, żonkler p. Antoni, dwoje dzieci istnie gutaperkowych, zwijających się jak węże w różne kręgi i pozycje — a po nad tem wszystkiem sam dyrektor p. Blumenfeld może w swej sztuce stać na równi obok Renza lub Carrego.

Zmarli. Franciszka Sladek, wdowa po radzcy skarbowym, zmarła we Lwowie w 77 r. życia. — Marja z Barańskich Śliwińska, zmarła we Lwowie w 58 r. życia

Ostrożnie z zakurzonemi owocami. Dr. Schnirer ogłasza w *Wiener Medizinische Presse* rezultaty ciekawych badań nad zakurzonemi owocami. Pracując w laboratorjum prof. Weichselbauma, kazał raz przynieść służącemu winogrona. Służący przyniósł je wkrótce, a dr. Schnirer, nim je jeść zaczął wypłukał je w wodzie. Winogrona były tak nieczyste, iż woda zabarwiła się na żółto. To wzbudziło w nim myśl, spróbowania, czy w tej nieczystej wodzie nie ma bakteryj tuberkulicznych. Że jednak badanie mikroskopijne byłoby za żmudne, a nawet z powodu nadzwyczaj małej ilości laseczników w wodzie, mogłoby dać ujemne rezultaty, zastrzyknął tedy wodę tę 3 morskim świnkom. W istocie zastrzyknięta nieczysta woda wywołała u nich galopujące suchoty, co było nieomylnym znakiem, iż w wodzie znajdowały się laseczniki gruźlicze. Dalsze badania potwierdziły odkrycie poprzednie i okazało się dowodnie, że kurz na owocach, oraz mchy mikroskopijne na nich osiadłe, zawierają mnóstwo bakteryj gruźliczych. Redakcja *Wiener Med. Presse* popierając przeto wywody swego współpracownika zaleca najusilniej: zawsze przed spożyciem opłukiwać silnie wszelkie owoce, zwłaszcza winogrona, i obierać owoce z łusek i łupin, choćby nawet prosto z drzewa zrywane.

Z Berlina nam piszą: „Cierpiąca na chorobę skórną pacjentka na klinice jednego profesora w Wiedniu przybyła tutaj, żeby się poddać leczeniu limfą Kocha. Lekarz tutejszy zapytał telegraficznie profesora wiedeńskiego, czy uważa za właściwe, żeby tej pacjentce limfę zadawano. Profesor wiedeński odpowiedział: bezwarunkowo nie, ponieważ u pacjentki są także początki suchot. (Nazwiska są nam znane. Red.).

Kostjumowy bal Koła liter.-artyst. Na wczorajszem posiedzeniu komisji kostjumowej postanowiono dążyć, by panie i panowie jawili się jak najliczniej w strojach polskich z czasów Jadwigi, Anny Jagiellonki, Barbary Radziwiłłówny, królowej Marysieńki itd. Polonez na balu odtańczony będzie z figurami. Nadto postanowiono starać się o utworzenie grupy wschodniej, jak niemniej na ukończeniu są przygotowania około zorganizowania kuligu.

W kwestji kostjumów, artyści malarze gotowi są udzielać wskazówek, jak niemniej nawet szkicować wzory. I tak p. Tadeusz Barącz udzielać jest gotów wskazówek u siebie w mieszkaniu (hotel Krakowski) między godz. 2 a 3 po poł.; p. Marceli Harasimowicz (ul. Kopernika 9) w godzinach popołudniowych; p. prof. Młodnicki (Zimorowicza 16) od godz. 4 do 5 pop.; p. Popiel (hotel Europejski); p. M. Sozański (ul. Trzeciego maja nr. 16) w środy i piątki od godz. 11 do 12 przed poł., a p. E. Trzemeski (ul. Majerowska) cały dzień. Nadto wieczorem między godz. 7 a 9 udzielać będzie w lokalu Koła informacji p. Stef. Starzewski. Listy z prowincji w sprawie balu należy adresować „Komitet balu Koła literacko-artystycznego we Lwowie, gmach teatralny."

Zasiłki dla szkół przemysłowych uzupełniających przyznało Ministerstwo oświaty z funduszu państwowego za rok ubiegły, mianowicie otrzymała szkoła w Brzeżanach 385 zł., w Drohobyczu 510 zł., w Jarosławiu 630 zł., w Kołomyi 680 zł., we Lwowie (Bernsteina) 285 zł., w Newym Sączu 595 zł., w Przemyślu 700 zł., w Rzeszowie 595 zł., w Stanisławowie 680 zł., w Tarnowie 618 zł.; w Krakowie (4 szkoły) 1 6 0 zł; w Jaśle 400 zł.; w Starym Sączu 400 zł.; w Wadowicach 400 zł.; w Bochni 200 zł.; nadto otrzymała ta ostatnia szkoła jednorazowy zasiłek 300 zł. na zakupno środków naukowych

Wypłata przyznanych zasiłków nastąpi za pośrednictwem dotyczących starostw.

Zaproszone przez Wydział krajowy obydwa Towarzystwa rolnicze, Towarzystwo leśne i Kółka rolnicze do mianowania delegatów do nowo powstającej krajowej komisji dla spraw rolniczych uczyniły temu zadość i zamianowały: Towarzystwo rolnicze lwowskie mianowało panów Jana Brajera, Tadeusza Langiego i Stanisława hr. Stadnickiego; Towarzystwo rolnicze krakowskie pp. Stanisława Homolacza, Władysława Struszkiewicza i Karola Czecza; Towarzystwo leśne Romana hr. Potockiego, a Kółka rolnicze p. Bolesława Augustynowicza.

Skoro Wydział krajowy powoła ze swej strony członków tej komisji, będzie ona mogła wejść niebawem w życie.

Hojny zapis. Z Meranu nam donoszą, że zmarła tam niedawno na gruźlicę ś. p. Celina z Niemirierów Bielińska zapisała kilkadziesiąt tysięcy rubli na rozmaite cele dobroczynne, a egzekutorem testamentu ustanowiła p. Mieczysława Godlewskiego, redaktora warszawskiego *Słowa*.

Cesarzowa-wdowa Fryderykowa — jak zapewia *Daily Cronicle* — zaprzecza doniesieniu Blowitza w *Timesie* o poniżeniu się Bismarka przed cesarzową wtedy, gdy cesarz zażądał od niego podania się do dymisji. (*Vide* nasz Przegl. polit. w N. 7).

Odpowiedź Redakcji. *Wp. Bolesław Cieński w Stanisławowie.* Książka X dra Adama Kopycińskiego p. t. „O stosunku kapitału do pracy" wyszła własnym nakładem autora w Tarnowie, w drukarni p. Józefa Pisza. Zechce przeto Wpan udać się po nią do Tarnowa. Czy jest w lwowskich księgarniach? — nie wiemy.

Teatr. Dziś we czwartek „Prorok", opera w 5 aktach Meyerbeera. Gościnny występ p. Warmutha, tenora oper włoskich. Jutro w piątek po raz drugi „Paryż pod koniec wieku", komedja w 5 aktach Ernesta Bluma i Raula Tochégo. W sobotę występ p. Klamrzyńskiej w „Traviacie".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Paryż pod koniec wieku" jest farsą nawskróś lokalną paryską, wyłącznie dla publiczności paryskiej napisaną. Zamiarem autorów (Blume i Toché) było doprowadzić *ad absurdum* płytkość czyli banalność ludzi rozmaitych sfer, nie pojmujących życia inaczej, jak tylko wśród ciągłej zabawy, wesołości i śmiechu... W tym celu nagromadzili na scenie mnóstwo figur, które mówią co im ślina na język przyniesie, a co czasem jest konieczne z powodu swej bezdennej naiwności, czasem zaś bardzo niesmaczne, i kawiarnią bulwarową trąci... To co się mówi i robi na scenie, to formalny szał maskaradowy, więc na serjo, jako „teatru" tego brać nie można. Artyści mieli zadanie łatwe. Potrzebowali tylko mówić na scenie, nawet nie trzymając się ściśle tekstu, — na czem sztuka nic z swojej wartości nie straciła. O wiele trudniejsze miała zadanie publiczność. Dla niej przedstawione typy i stosunki były bowiem w pewnej mierze obce, a nadto musiała ona uszy polskie wydać na pastwę dość niefortunnego przekładu. Może autor jego zechce przyjąć do wiadomości, że nie mówi się: „na dobrych chęciach mi nie zbywało" tam, gdzie się ma powiedzieć: „nie brakło mi dobrych chęci". (*r.*)

* **Mały światek.** Nr. 3 z dnia 10 stycznia opuścił już prasę i zawiera: Trzej królowie, wiersz nap. Zofja Grynbergowa. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi: Sławny powieściopisarz. — Pamiętnik listka herbaty, napisała A. L. — Wierny przyjaciel, wiersz (z ryciną) nap. Ewelina E. — Rodzina Cholewitów, pow. hist. nap. Z. Grynbergowa. — Dowcipny Kubuś komedyjka w jednej odsłonie, napisał Bolesławicz. — Wesoły światek: Dwa kotki wiersz, (z ryciną) nap. Bolesławowicz. — Cienie (z ryciną) nap. Wuj Feliks. Kronika. Zagadki. — Rozwiązanie zagadek, — Korespondencja redakcji.

* **Światełka** — pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, — nr. 2 zawiera:

Marja-Leona „Głogowianie." — Zenon Młot „Nauka." — Rawiczanka „Kulawy Janek." — Marja Lettnerówna „Zosia i Jadzia." — Z. M. „Powrót ze szkoły." — Jadwiga Zabrzycka „Co kocham najlepiej?" — Aleksander Borucki „Obrazy ze świata." — Rozmaitości. — Do rozwiązania.

Część ekonomiczna.

W sprawie sprzedaży kainitu kałuskiego otrzymał już Wydział krajowy odpowiedź od p. ministra skarbu a w niej uwiadomienie, że rząd celem zaspokojenia życzeń galicyjskich górników polecił zarządowi saliny kałuskiej prowadzić na szersze rozmiary eksploatację kainitu i wedle zrobionych dotąd badań ma przekonanie, że salina kałuska może dać prawdopodobnie półtora miljona metrycznych centnarów kainitu, że przeto dostawa roczna w ilości 40—50.000 centnarów jest na przeciąg lat 25—30 zapewnioną. Co do sprzedaży kainitu oświadczył p. minister, że odstępuje od poprzedniego żądania, aby kupujący wykazywali się certyfikatami towarzystw gospodarczych, lecz żąda, aby wykazywano się certyfikatami wydawanemi przez starostwa a stwierdzającemi, że kupujący jest rolnikiem i posiada grunt, którego uprawa wymaga kainitu w żądanej ilości. Za okazaniem takich certyfikatów i po złożeniu rewersu, że kupujący użyje zakupionego kainitu tylko na własnej lub dzierżawionej ziemi a nikomu go nie odsprzeda, salina kałuska sprzedawać będzie kainit po cenie 75 centów za metryczny centnar loco szyb

§ (S. O.) **Zużytkowanie odpadków naftowych do fabrykacji sody.** Przy czyszczeniu nafty i olejów naftowych otrzymujemy odpadki kwasu siarkowego i ługu sodowego, które destylacjom nafty nie mało kłopotu sprawiają. Ich zużytkowanie jest dotychczas bardzo małe i zależne od miejscowych stosunków. Większa część fabryk zakopuje takowe w doły, lub wylewa do rzek. Wydział krajowy niejednokrotnie ogłaszał konkurs na pracę w tym przedmiocie. Zdaje się atoli, że zużytkowanie odpadków naftowych nie wyszło jeszcze ze stadjum prób, zaś wysoki koszt nie dozwalał praktycznie odpadków zużytkować.

Dyrektor dr. Aleks. Veith i dr. Konstanty Schestopal wykazali, iż mięszanina gęstych odpadków kwasu siarkowego z koncentrowanym ługiem daje czarny asfaltowaty, neutralny produkt, który obok siarkanu sody, zawiera w znacznej ilości inne połączenia sody z kwasem siarkowym i ciała organiczne i jest cennym materjałem do wyrobu sody. Wystarcza zmięszać powyższy produkt z $^{3}/_{4}$ ciężaru kredy i wyżarzyć w zamkniętym albo otwartym tyglu, aby uzyskać wysoki procent sody prawie wolnej od połączeń sinowych. Jestto najtańszy dotychczas znany sposób zużytkowania odpadków naftowych.

Wiedeń 13 stycznia.

(*Z*) Exposé, dołączone do budżetu rosyjskiego a właściwie jego część polityczna z zapewnieniem o pokojowem usposobieniu cara, wywołała dalszą repryzę na dzisiejszym targu. Przeważnie brały w niej udział renty państwowe, z których wspólne zaszły już tak wysoko, jak tego nikt przed laty nie przewidywał i dają już obecnie tylko oprocentowanie po 4.6 prct. Ten kierunek zwyżkowy udzielał się zrazu innym walorom, lecz gdy Paryż i Berlin nie zdradzały dziś wielkiej ochoty do zwyżki i nadsyłały słabsze notowania, w końcu repryza zwyciężyła jedynie w rentach, bo akcje bankowe, kolejowe i przemysłowe uległy naciskowi zniżkowemu z Berlina idącemu, waluty zaś — po zdementowaniu wiadomości o przyśpieszeniu regulacji waluty — również potaniały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·—, węgierskie 356 50, Anglobanki 164 40. Uniony 243·25, Bankvereiny 116·40. Länderbanki 217 50, Ludwiki 209·—, Czerniowieckie 230 25, Renta papierowa 90 80, srebrna 90 95, austrjacka złota 108·45, papierowa 103·30, węgierska złota 103 80, papierowa 101·25, dukat 5 37, 20-frankówka 9·07—, 20-markówka 11 23, ruble 1·34$^{1}/_{4}$ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.35 do 8 37, na maj-czerwiec 8.38 do 8 30, na jesień 7.97 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.43 do 7.45, na maj-czerwiec 7.43 do 7.44 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.59 do 6 61. — Owies na wiosnę 7 15 do 7.17, na maj-czerwiec 7.22 do 7.24. — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.45 do 13 55. — Spirytus gotowy 17.50 do 17.75, — na styczeń —.— do —.— zł.

Peszt 14 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.07 do 8.09, na jesień 7.73 do 7.75. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6 20. — Owies na wiosnę 6.85 do 6.87. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 14 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 192.50. — Żyto loco 175.—, na kw.-maj 168.—. — Owies loco 141.50, na kw.-maj 141.—. — Spirytus loco 47.20, na styczeń-luty 46.80, na kwiecień maj 17.50 marek.

Tryjest 14 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Z zbożowych targów

15 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6 90 7 75	6 60 7 65	7 25 7 85
Żyto	5.90—6 30	5 85 6.15	5 8 6.10	6 — 6 35
Jęczmień	5.80 -7 —	5 25—7 —	5 30 6 —	5 75 7 2
Owies	6.— 6 40	5 90 6·20	5.50 5 90	6 — 6.50
Groch	6 — 9.—	6 — 8 50	5 75 8 —	6 — 9 —
Wyka	—.— —.—	0.— 0.—	0.— 0 -	— —
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	40. 52 —	39 — 53	40 50 -	40 50
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Tendencja zniżkowa. Brak ruchu handlowego. Usposobienie mdłe.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 stycznia. (pryw.) Arcyksiężna Marja Antonina Inmakulata, młoda, 16-letnia, cudnej urody, umarła na szkarlatynę w Arco. Brat jej, Arcyksiążę Albrecht Salwator, jest także chory na szkarlatynę.

Belgrad 15 stycznia. (pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Padlewski ukrywa się w jednym z prawosławnych klasztorów w Macedonji.

Rada ministrów cofnęła ustawę zaprowadzającą wysoką akcyzę na wiktuały wprowadzane do Belgradu.

Berlin 15 stycznia. (pryw.) Odbyły się tu wczoraj dwa wiece robotników bez zajęcia. Liczba ich dochodzi podobno do 62.000. Wiece odbyły się spokojnie. Uchwalono kilka socjalistycznych rezolucyj.

Berlin 15 stycznia. Radzie związkowej przedłożono ugodę podpisaną 2 grudnia w Wiedniu, dotyczącą przyłączenia gminy austrjackiej Mittelberg do niemieckiego systemu cłowego, tudzież memorjał i rozporządzenie o dodatkowem opodatkowaniu zapasu towarów znajdujących się w tej gminie.

Berlin 15 stycznia. Na wczorajszym obiedzie u ministra finansów byli ministrowie Caprivi, Boetticher, Marschall, Lukanus, tudzież około 20 posłów do parlamentu i do sejmu. Cesarz przybył na ten objad o godzinie 5 i został tam do $^{3}/_{4}$ na 9 i bawił się wesoło z gośćmi.

Wiedeń 15 stycznia. Z powodu uroczystości grillparcerowskiej, którą Wiedeń dziś obchodzi, złożono mnóstwo wieńców u stóp pomnika poety w Volksgartenie. Na uroczystości, urządzonej na cześć Grillparzera w auli uniwersyteckiej, byli rektor i senat akademicki w urzędowych strojach. Mowę wypowiadział prof. Minor.

Wiedeń 15 stycznia. Skutkiem śmierci arcyksiężniczki Marji Antoniny Immakulaty odwołano cercle u arcyksiężnej Marji Walerji, zapowiedziane na 19 i 20 stycznia, przyjęcie u dworu jednak odbędzie się 17 stycznia, tak jak było zapowiedziane.

Izba handlowa na swem wczorajszem posiedzeniu urządziła manifestację dziękczynną dla Cesarza z powodu sankcjonowania ustaw o wielkim Wiedniu.

Sejm przyjął wniosek naglący posła Schneidra, wzywający rząd, aby w ciągu najbliższej sesji przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, opodatkowującej giełdę na rzecz ubogich.

Sejm uchwalił zezwolić na sądowe ściganie posła Verganiego za przekroczenie obrazy honoru. Skargę przeciw niemu wniósł liberalny poseł Doetz i w ciągu tej sesji jeszcze przed powzięciem uchwały sejmowej, zezwalającej na ściganie Verganiego, otrzymał rezolucję sądową wyznaczającą termin w tej sprawie. Z tego powodu na wniosek Luegera postanowił sejm przedłożyć wyższemu sądowi ten wypadek naruszenia nietykalności poselskiej z prośbą, aby sąd wyższy postarał się o to, iżby takie wypadki więcej się nie zdarzały.

Praga 15 stycznia. Sejm załatwił paragrafy 31, 32, 33 i 34 przedłożenia o krajowej radzie kultury.

Edward Gregr w mowie swej oświadczył, iż to co otrzyma zubożały naród irlandzki, to samo musi także wywalczyć sobie silny i bogaty naród czeski, to jest wolność i niezawisłość, gdyż Austrja w obec Czechów nie jest silniejsza, aniżeli Wielka Brytanja w obec Irlandji. Czeskim rolnikom nie może pomódz żadna ustawa o krajowej radzie kultury, tylko system federalistyczny, natomiast centralistyczny system musi upaść, a wówczas dopiero będzie można zaproponować Niemcom ugodę na podstawie równouprawnienia.

Petersburg 15 stycznia. Ajencja północna zaprzecza doniesieniu, jakoby minister oświaty miał ustąpić. (Dzienniki berlińskie rozpuściły pogłoskę, że teraźniejszy minister oświaty ustąpi, a miejsce jego zajmie słynny Pobiedonoscew. Nie notowaliśmy tej pogłoski, gdyż znając stosunki rosyjskie, wiedzieliśmy, że jest nieprawdopodobną. Przyp. Red.)

Paryż 15 stycznia. Jenerał Brugère otrzymał wielki krzyż, a pułkownik Lichtenstein wielki krzyż oficerski rosyjskiego orderu św. Stanisława.

Berlin 15 stycznia. W parlamencie toczyły się dalej obrady nad cłami zbożowemi i cłami od bydła.

Leuschner wyraził nadzieję, że przez ponowne zaprowadzenie podwójnej waluty poprawi się obecna sytuacja. Stronnictwo jego pragnie wszelkiemi sposobami popierać przyjacielskie stosunki z Austro-Węgrami, jednakże uważa za rzecz nieodpowiednią, aby w tym celu zniesiono cła rolnicze.

Helidorf podniósł w swej mowie, że cła rolnicze są niczem innem jak tylko aktem obrony koniecznej przeciwko zalaniu Niemiec zbożem amerykańskiem. Stronnictwo jego wdzięczne jest Bismarkowi za stworzenie podstaw narodowej jedności i opiekę nad narodową pracą, a ubolewania godną jest rzeczą, że tutaj w parlamencie mówiono o Bismarku w tonie tak szorstkim i banalnym. Za te wyrażenia „szorstki i banalny" wezwał prezydent Helldorfa do porządku.

Hornstein jest za tem, aby Niemcy połączyły się z Austrją, jednakże połączenie to nie może być okupione zdradą popełnioną na stanie włościańskim.

Stolle dowodził, że polityka ceł ochronnych jest najlepszym sprzymierzeńcem socjalnej demokracji.

Przemawiali jeszcze Burlein przeciwko postawionym wnioskom, a hr. Kanitz przeciwko zniżeniu ceł, poczem odroczono debatę do jutra.

Berlin 15 stycznia. Dzisiejszy numer pisma *Medizinische Wochenschrift* ogłasza dalsze rewelacje Kocha o składzie jego limfy, tudzież o sposobie, w jaki ją wyrabia. Wedle tych rewelacyj składa się Kochina z ekstraktu glyceryny i z laseczników gruźliczych osobno w tym celu hodowanych.

Rzym 15 stycznia. Pełnomocnik rosyjski przy Watykanie, Izwolski, odjechał do Petersburga celem zasięgnięcia tam nowych instrukcyj do rokowań ze Stolicą Apostolską, zwłaszcza w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa mohilewskiego.

Petersburg 15 stycznia. W dniu nowego roku składało ciało dyplomatyczne gratulacje parze carskiej.

Paryż 15 stycznia. Carnot daje dziś wieczorem obiad na cześć księcia czarnogórskiego.

Madryt 15 stycznia. Sądzą tutaj, że osoba uwięziona w Olot jest nihilistą zaprzyjaźnionym z Padlewskim, który chce policję w błąd wprowadzić, gdyż są wskazówki całkiem pewne, iż ów uwięziony w dniu zamordowania Seliwerstowa bawił w Gerone.

Bruksela 15 stycznia. Stan zdrowia księżniczki Henryki polepszył się.

Belgrad 15 stycznia. W dniu nowego roku składano zwykłe gratulacje królowi i rejentom.

Belgrad 15 stycznia. Król przyjął dziś po raz pierwszy bułgarskiego ajenta dyplomatycznego.

Belgrad 15 stycznia. W kołach mających styczność z rządem obiega pogłoska, że regencja zastanawia się obecnie nad stworzeniem „modus vivendi" celem uregulowania stanowiska i stosunków wzajemnych członków rodziny królewskiej.

Neapol 15 stycznia. Ponieważ rozruchy na uniwersytecie ponowiły się, przeto profesorowie zawiesili swoje wykłady, a uniwersytet zamknięto.

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. T. Kielanowski z Kozłowa. A. Stojowski z Jaszczwi. A. hr. Wodzicki z Olejowa. Dr. F. Wiediger z Jasła. R. Kern z Wiednia.

Nadesłane

Były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, kawaler, lat 54, znający się doskonale na gospodarstwie rolnem, mający przytem wyższe wykształcenie, posiadający dobrze język francuski i nieźle niemiecki, poszukuje posady czy to jako towarzysz i lektor, czy to do pomocy w gospodarstwie, czy też do samodzielnego zarządu majątkiem, czy wreszcie jako nauczyciel do dzieci. W każdym z tych zawodów mógłby być pożyteczny. Wymagania ma skromne, byle kąt spokojny i grosz na najkonieczniejsze potrzeby. Po adres proszę się zgłosić do Administracji *Przeglądu*.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 stycznia godz. 1. min 40.

Akcje kredyt.	308·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	92 80	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	354 50	Akcje tyton.	148 —
Anglobanki	165.30	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	244 —	Elbethale	223 25
Ludwiki	209 —	Länderbanki	217·50
Nordbany	179 —	Renta zł. węg.	103 90
Lombardy	133 —	Bankvereiny	117 —
Losy tureckie	3 10	Renta węg pap.	101 30
Staatsbahny	248 —	Ruble	1·34·50
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	207 50	210 50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	229 50	232 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niekr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w złkw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.37	5.49
Napoleondor	9 01	9.16
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33—	1.35—
100 marek niemieckich	56 —	56 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa. Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·06
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

54)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Estera cofnęła się, tłumiąc krzyk przerażenia, lecz opamiętała się prawie natychmiast.

— Nie znam tego nazwiska, — rzekła zuchwale. — Musi to być jakaś omyłka.

— Nie zdaje mi się. Sądzę, że nazwisko pani jest Ransome — Estera Ransome, nieprawdaż?

Estera spostrzegła, że zapieranie się nic jej nie pomoże.

— Przypuśćmy że tak, — odpowiedziała. — Lecz śmierć Percivala nastąpiła w skutek samobójstwa.

— To się da widzieć. A tymczasem proszę panią wraz ze służącą za mną.

— Ja? — krzyknęła Fanny. — A mnie co do tego?

— Przyznałaś mi się sama, — rzekł Devereux, zwracając się do niej po francusku, — żeś pomagała pani Ransome do ukrycia zabójstwa.

— Ja się przyznałam! — zawołała; — nigdy w życiu nie widziałam pana!

— Ale znasz hrabiego de Lasaulx, Fanny.

— A cóż to za związek ma jedno z drugiem?

— To, że ja i on jesteśmy jedną i tą samą osobą! A cóż, Estero Ransome, któż był zręczniejszy, — czyja będzie wygrana?

Ona stała przed nim nieruchoma, niema, wszystka krew uciekła z jej twarzy, w oczach przebijał wyraz niespisanej trwogi. Zwyciężono ją nareszcie; pobito ostatecznie — ale jeszcze nie zupełnie.

— Dobrześ pan zagrał, — lecz na końcu zawsze jeszcze moja będzie wygrana. A wiedziałeś ty, Dave Devereux, kto jest twoja żona, gdyś tu przyszedł z policją aresztować jej matkę, obwiniając ją o zabójstwo?

— Tak, — odrzekł chłodno Devereux; — jej matka jest w liczbie twoich oskarżycieli. Moja żona jest córką Percivala Claremonta i Ludwiki de Châtelard.

Krzyk stłumiony wyrwał się z ust Ludwiki; chciała się rzucić naprzód, lecz Dave powstrzymał ją skinieniem. Zupełna pewność z jaką wyraził się o tym fakcie, mając tylko silne podejrzenie, sprawiła skutek, jakiego się spodziewał. Prawdopodobnie w chwili większego spokoju Estera byłaby spostrzegła zasadzkę; lecz w obecnej chwili zbyt miała zaprzątnięty umysł i wyobraziła sobie, że Devereux posiada dowody na potwierdzenie słów swoich.

— Tak, to córka Percivala Claremonta, — rzekła z uniesieniem, — nacóżby się zdało zaprzeczać temu? Wygrałeś Dave Devereux, dotąd przynajmniej wygrałeś; lecz jej matka, Ludwika de Châtelard, jakże ona być może w liczbie moich oskarżycieli?

— Pani de Merville jest Ludwiką de Châtelard.

Okrzyk Estery Ransome zagłuszyła Fanny.

— Wiedziałam o tem, wiedziałam! — wołała. Nieufałam jej nigdy. Pani wie o tem. Szpiegu ty! Złodziejko! zbrodniarko.

— Cicho, cicho! — rzekł surowo urzędnik; — dość tego wrzasku. A teraz proszę zemną.

— Jestem gotowa; — odpowiedziała pani Ransome. — Dave Devereux, gra jeszcze nie skończona. — Spodziewam się, — rzekła do policjanta, — że mi wolno będzie wejść na chwilę do mego pokoju? możesz pan kazać pilnować u drzwi jeśli się podoba.

— Nie ma tam innych drzwi, — po raz pierwszy odezwała się pani Claremont, pozwolono zatem Esterze wejść.

Wróciła wkrótce ubrana, jak na ulicę. Fanny chciała się z razu opierać, lecz słówko napomnienia ze strony jej pani powstrzymało ją natychmiast i poszła w milczeniu, rzucając wzrok oburzenia pełen na Devereux'ego. Biedna Franuzia! przepadła jej willa w Auteuil i kareta z końmi, którą miała jeździć do lasku!

Tegoż samego dnia jeszcze sędzia śledczy badał Esterę i jej wspólniczkę, a gdy zbrodniarka dowiedziała się o dowodach świadczących przeciwko niej, uczuła odrazu, że sprawa jej straszny przybiera obrót. Zdawało się, że nie ma żadnego sposobu ocalenia; z tem wszystkiem broniła się zawzięcie, żywiąc jeszcze nadzieję, że te dowody nie wystarczą do ostatecznego jej potępienia.

Gazety wieczorne złote miały żniwo, a cały świat wyższy zajmował się jedynie głośną *cause celèbre*.

Stanowiła ona treść rozmów salonowych.

Mężczyźni tak zręcznie wyprowadzeni w pole przez hrabiego Lasaulx, zaledwie uwierzyć mogli, że nim był Dave Devereux, ich blizki znajomy, a odkrycie, że Vida Carolan pochodziła nietylko z dobrego, lecz ze szlachetnego i wysokiego rodu, zajmowało wszystkich przez cały miesiąc.

Vida sama nie mogła się opamiętać; nawet gdy matka tuliła ją w objęciu zdawało jej się niepodobnem do wiary, że taką zacną, szlachetną kobietę, ma prawo nazywać tem najsłodszem imieniem, kochać ją i uwielbiać! Godzinami całemi siadywała u jej nóg, w zachwyceniu, jak we śnie powtarzając tylko raz po raz: „Matko!" jakby ten wyraz miał dla niej dźwięk jakiś szczególny.

Naturalnie, że za powszechną zgodą, pani Claremont zamieszkała tymczasowo w Carltonie, chociaż z razu opierała się temu; lecz ani Vida ani jej mąż słuchać o tem nie chcieli, bo też musieliby to być dziwni ludzie, którzyby nie zdołali pokochać Ludwiki Claremont.

(Dokończenie nastąpi).

L. 48 344/90.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po 290 (dwieście dziewięćdziesiąt) złr. w. a. z fundacji posagowej ś. p. **Maxymiliana i Franciszka Xawerego Siemianowskich** dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs. Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedemnasty rok życia ukończyły a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7 kwietnia 1891). Obrządek nie stanowi różnicy. Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich, sieroty bez ojca lub matki mające liczne rodzeństwo. Rozdanie posagów nastąpi w prodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maxymiliana Siemianowskiego t. j. w dniu 7 kwietnia 1891 roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, bez **współudziału kandydatek**. Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego. **Osoby, które raz zostały z tej fundacji wyposażone nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać.** Dziewczęta które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji mają wnieść swe prośby **do Wydziału krajowego**, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, **najdalej do dnia 28 lutego 1891 r.** i załączyć do nich 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności; 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki, 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa. **Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty zostaną odrzucone.**

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wiel. ks. krakowskiem,

We Lwowie dnia 6 grudnia 1890.

Grott.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Panna młoda, przyjemnej powierzchowności, uzdolniona w krawieczyźnie i prasowaniu i w ogóle w gospodarstwie domowem przyjmie miejsce **pokojowej** lub jako **towarzyszka** starszej osoby. Zgłoszenia: Drukarnia Manieckiego ul. Kopernika 7 Lwów.

Ekonoma poszukuje się do samoistnego zarządu folwarkiem. Kaucja pożądana. Zgłoszenia z odpisem świadectw pod literami: W. K. przyjmuje Administracja, 1604

Zginęła 8go stycznia po przedstawieniu opery między teatrem (lożą Nr. 16, karetką jednokonną) i hotelem Georga zarzutka sukienna, koloru migdałowego ciemniejszym jedwabnym haftem i aksamitem obszyta, podszewka jedwabna. Sumienny znalazca dostanie stósowne wynadgrodzenie w hotelu Georga Nr. 52. 1601 2—2

Odpowiedzialny redaktor: Ignacy Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.